

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . — „ 60

Za odosłowanie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi

i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Niebezpieczny kompromis, przez J. L. Popławskiego.—II. Notatki statystyczne, przez Rei—na.—III. Robotnicy amerykańskie, p. J. H. Siemienieckiego.—IV. Współczesni, przez Józefa Laskowskiego.—V. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.—VI. Głosy.—VII. Z Kraju, przez Zastępcę.—VIII. Korespondencyja z gub. Łomżyńskiej, p. Przejazdnego Prenumeratora.—IX. Z Odessy, przez Piotra Berenda.—X. Przegląd społeczny.—XI. Przegląd polityczny.—XII. Kronika powszechna.—XIII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIV. Ogłoszenia.—XV. Odcinek: Venus Żebraczka, przez A. Langeo.

### Od redakcyi.

W przyszłym kwartale rozpoczynamy szereg wydawnictw, przeważnie popularno-naukowych, które czytelnicy „Głosu” będą mogli nabywać po znacznie niższej cenie. W najkrótszym czasie wyjdzie z pod prasy rozgłosny utwór

Edwarda Bellamy'ego

### „W ROKU 2000”

(Rzut oka wstecz 2000—1887),

którego szczegółową ocenę podaliśmy w 23 i 24 numerach naszego pisma.

Wszyscy nadsyłający 75 kop. przed wyjściem tego dzieła otrzymają takowe, nie ponosząc kosztów przesyłki.

Wszystkim przyjaciółom oświaty ludowej polecamy dwa wydane przez nas kwestyjonyjusz:

### CO I JAK NASZ LUD CZYTA?

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych  
 przez M. BRZEZIŃSKIEGO

Cena 5 kop.

### KWESTYJONARYJUSZ

w sprawie czytelnictwa ludowego

przez A. Potockiego i Z. Wasilewskiego

Cena 10 kop.

Nabywającym w większej ilości ustępujemy odpowiedni rabat.

### Niebezpieczny kompromis.

W ostatnich dniach znajdujemy w dziennikach wiadomość, która już poprzednio krążyła kilkakrotnie w formie pogłoski, że znany minister oświaty w Prusach, Gossler, jeden z najwyraźniejszych przedstawicieli kierunku bismarckowskiego — w krótkim czasie otrzyma dymisyję. Ustąpienie Gosslera stoi w związku ze zmianami w zakresie szkolnictwa i, jak się spodziewają, z pewnymi ulgami dla ludności polskiej.

W otoczeniu cesarskiem w Berlinie ścierają się dwa prądy, jednego z nich, usiłującego płynąć dalej wyżłobionem łożyskiem, jest właśnie przedstawicielem Gossler, drugi — przychylniejszy dla Polaków — reprezentują: minister handlu Bötticher i generał Caprivi.

Niewątpliwie, że dymisyja Gosslera uważana będzie w szeregach polityków poznańskich za dowód skuteczności tej taktyki, jaką Koło polskie w Berlinie stosować zaczęło w sprawie głosowania za kredytami na wojsko. W posiadaniu jednego z wybitniejszych posłów polskich i głównego inicjatora polityki ugodowej, jak nas zapewniono z najzupełniej wiarogodnego źródła, znajduje się własnoręczny list Caprivi'ego, zawierający dosyć określone przyrzeczenia. Treść tego listu nawet, zdaje się, dla niektórych kolegów owego posła była dotychczas tajemnicą. Kanclerz twierdzi, że on i wogóle sfery, przychylniej dla Polaków usposobione, muszą dać cesarzowi Wilhelmowi dowód, że ich protegowani żywią względem korony uczucia lojalne i życzliwe. W tym celu koniecznym jest, żeby głosowali za wnioskiem rządowym, w zamian zaś za to kanclerz przyrzeka formalnie, że najdalej w ciągu kilku miesięcy rząd poczyni ludności polskiej pewne ulgi w zakresie spraw szkolnych.

Dymisyja Gosslera byłaby ulgą tych zapowiedzi i niewątpliwie zostanie wyzyskana dla stwierdzenia skuteczności taktyki ugodowej. Będzie ona zachętą do dalszych usiłowań w tym kierunku i zaprowadzić może polityków poznańskich na pochyłość tak ślizką, że się na niej nie zatrzymają i z konieczności potoczą się coraz niżej.

W Berlinie rozumieją to dobrze, iż w razie przewidywanych zakłóceń politycznych zachowanie się ludności polskiej w Prusach może mieć pewną wagę, iż korzystniej jest, żeby była ona przychylnie nie zaś wrogo dla państwa usposobiona. Ale nie wątpią też zapewne, że w chwili stanowczej przedstawicieli tej ludności, bez względu na zobowiązania i uczucia wdzięczności, baczyć będą przede wszystkim o jej interesy, gdyby zaś powinności tej zaniechali, stracą wszelką powagę w społeczeństwie.

A może tam, nad Szprewą, uważają polityków poznańskich, a wraz z nimi ludność polską za dostatecznie naiwnych i „szlachetnych”, może, sądząc z przykładu stańczyków, mniemają, że wyrobią w nich niczem nie zachwianą wiernopoddacność dla korony pruskiej.

Tylko w takim przypuszczeniu rząd pruski może się starać o przychylność ludności polskiej, zjednywanie bowiem sobie jej przedstawicielstwa nie przedstawia dlań żadnego interesu. Bowiemy gwarancji trwałości tych uczuć lojalnych, posłowie polscy dać nie mogą, jest ich zaś tak nie wielu, że nawet w parlamencie niemieckim, rozbitym na liczne frakcyje, głosy ich w żadnej kombinacji nie zważą na szali.

Pojmujemy konieczność kompromisów w polityce, ale tylko kompromisów praktycznych nie zaś zasadniczych, ugód, zawieranych na czas określony i w ściśle określonych sprawach. Takie właśnie kompromisy prowadzi np. partya irlandzka w parlamencie angielskim, poniekąd centrum — w niemieckim i t. d. Rządowi lub opozycji dla przeprowadzenia jakiegoś doniosłego wniosku potrzeba poparcia pewnej frakcyi, daje więc jej ustępstwa, w zamian za oddane mu głosy. Ale dla tego rodzaju kompromisów 16 głosów polskich — to trochę mało.

Na Galicyję oglądać się nie można, tutaj bowiem Polacy stanowią stosunkowo wielką siłę i działają w lepszych warunkach (różnolitość narodowa). A zresztą i tutaj, głównie z tego względu, że weszli na drogę kompromisów zasadniczych — nie umieją nieraz wyzyskiwać polityki austriackiej dla swych celów, ale są raczej uległym jej narzędziem.

Gdyby politycy polscy, korzystając z walki kulturalnej, wciągnęli do sfery swych bezpośrednich zabiegów Śląsk, Warmię i Mazury, gdyby dziś Polacy posłowali z tych ziem i kładli w parlamencie niemieckim na szalę wotowań przynajmniej 30 głosów, mogliby myśleć o skutecznych kompromisach praktycznych, bo przedstawialiby jaką taką siłę. Lecz do kompromisów zasadniczych nawet w tym razie nie byłoby podstawy. Za nieznaną bowiem pomoc w sprawach parlamentarnych, za wątpliwe obietnice dozgonnej

lojalności w walce, rząd musiałby choć w części zadowolnić aspiracje ludności polskiej—możemy powiedzieć to wyraźnie, bo milczenie lub nawet protesty nikogo nie zwiódą—aspiracje bardzo niebezpieczne dla całości i potęgi państwa niemieckiego. Inna rzecz Austrija, która w doświadczeniach federacyjnych widzi jedyny bodaj sposób przedłużenia swego trwania państwowego, tolerować więc musi dążności rozbieżne, wiedząc nawet o tem, że przyczynią się one do jej rozkładu, a co innego dosyć jednolita, silna monarchia prusko-niemiecka.

Polityka polska w Prusach, jeżeli nie będzie odstępstwem i zaprzeczeniem interesów narodowych, nie może ani na chwilę spuścić z oka Śląska lub Warmii, bo tu chwilowe zaniechanie roboty naraża jej przyszłość, każdy zaś Niemiec, bez różnicy stronnictw, uważa te ziemie za swe prawne dziedzictwo, którego od nagabania słowiańskich wytrwale bronić należy. Czy więc może tu być mowa o jakimś trwałym kompromisie?

Jeżeli ostatnie rokowania z rządem niemieckim, podjęte przez kilku posłów poznańskich, doprowadzą do pewnych ulg dla ludności polskiej w zakresie szkoły, to cieszyć się będziemy z rezultatów taktyki, jakiej politycy ci użyli, ale bez względu na tę taktykę. Dla tego jednak, żeby to drobne powodzenie nie zaślepiło ich do reszty i nie popchnęło na niebezpieczną pochyłość manewrów ugodowych, przy każdej sposobności przypominać trzeba, że w państwie niemieckim taktyka kompromisów zasadniczych jest zawodną a nawet niemożliwą, dla taktyki zaś kompromisów praktycznych ludność polska zbyt jest słabą liczebnie, raczej zbyt mało jeszcze w wielu swych odłamach (np. Śląsk) politycznie wyrobioną i narodowo zsolidaryzowaną.

Przedewszystkiem zaś pamiętać trzeba, że walka między światem germańskim i słowiańskim jest niemal walką żywiołową, trwającą

już od setek lat, ze zmianą tylko pewną form bojuwania. Polityk, który nie hołduje mądrości chwili, powinien ogarniać okiem cały ten przebieg, nie zaś pojedyncze momenty, wtedy bowiem tylko można uświadomić sobie należyte właściwy jej charakter. Oddziaływanie symptomatyczne w polityce, chociaż pozornie przynosi nieraz pomyslnie rezultaty — jeżeli stosujemy je stale, musi w końcu okazać się zgubnym. Badając zaś cały splot walk germano-słowiańskich w objawach ciągłych, przy uwzględnieniu danych temperamentu plemiennego—dojść musimy do przekonania, że kompromisy są tu niemożliwe, że w gruncie rzeczy obu stronom chodzi tylko o czasowe zawieszenie broni. Wytargowanie dla swoich najkorzystniejszych warunków tego rozejmu nie miałyby w sobie nic złego, gdyby postawie poznańscy głębiej uświadamiali sobie charakter swej działalności, gdyby zrozumieli, że tylko śmiałe zerwanie z dotychczasowymi sojuszami i względami dać im może siłę, która, czy to w rokowaniach, czy w boju zawsze stanowi argument decydujący. Inaczej łatwo znaleźć się mogą na skale tarpejskiej, nie przechodząc do niej wcale, w tanim tryumfie przez Kapitol, ale przez ciemne kurytarze a partamentów ministerjalnych.

J. L. Popławski.

## Notatki statystyczne.

*Ruch licytacyjny w Wileńskim Banku Ziemskim.*

22-go czerwca (4 lipca) odbywa się ostatnia licytacja majątków wystawianych na sprzedaż przez Wileński Bank Ziemski. O ile dla banku rezultat licytacji można uważać za pomyslny, o tyle dużą stratę poniosła własność wielka. Bank, jako instytucja, mająca jedynie na celu interes, nie może powodować się jakimiś ubocznymi względami filantropii, dba zaś przedewszystkiem o kieszeń własną, t. j. akcyjnarzysów: jeżeli więc nie subhastuje ryczałtowo

wszystkich swych niepunktualnych dłużników, to czyni to przez wzgląd na własną skórę, nie chcąc trafić z deszczu pod rynnę, gdyby raptem spora liczba majątków dla braku kupców została na jego karku. W tym ostatnim wypadku, według brzmienia ustawy, bank powinien odprzedać pozostałe przy nim nieruchomości w ciągu sześciu miesięcy, co w praktyce trudno urzeczywistnić bez strat dla akcyjnarzysów. Z liczby dziesięciu<sup>1)</sup> banków ziemskich akcyjnych, operujących w Cesarstwie, jeden tylko bank wileński dotychczas w porównaniu ze swymi kolegami poniósł prawie nic nieznaczące straty na majątkach i domach, przy nim pozostałych, podczas gdy większość banków notuje w rubryce strat milionowe sumy. Tłómaczy się to z jednej strony ostrożnością w szacowaniu wartości przy wydawaniu pożyczek, z drugiej—względnością w wystawianiu na sprzedaż, a uciekaniem się natomiast do innych środków.

W d. 22 czerwca sprzedano na ogół 11 majątków, 8 domów; licytację 1 majątku i jednego domu odłożono do 9 (21) lipca r. b.

Oto szczegółowy wykaz sprzedanych domów i majątków:

*Białystok*, dom Libermiana kupiła Wilbuszewiczowa za 6,264 rs.; licytacja rozpoczęła się od sumy 5,684 rs. kop. 98; pożyczka bankowa 5,600 rs.

*Grodno*: 1) dom Czerwińskiej—Rode (pożyczka 6,400 rs.), kupił ksiądz Jaworski za 6,613 rs., zwyżka po nad sumę licytacyjną 61 rs. 85 kop.; 2) dom Gubera (pożyczka 1,800 rs.) kupili Kulikowscy za 1,693 rs.; nadwyżka 2 rs. 75 kop.

*Dynaburg*: 1) dom Racowej (pożyczka 6,000 rs.), kupił Abraham Racow za 4,049 rs., nadwyżka 77 rs. 42 kop., 2) dom Idela Wegera (pożyczka 3,200), kupił Wulf Stupel za 3,030 rs., nadwyżka 372 rs. 48 k.; 3) dom tegoż (pożyczka 2,800), kupił Wulf Stupel za 2,597 rs., nadwyżka 6 rs. 38 kop.

*Wilkomierz*, dom Daniłowicza (pożyczka 5,000 rs.), kupił Wołkowyski za 4,401 rs., nadwyżka 224 rs. 32 kop.

<sup>1)</sup> wileński, tulski, moskiewski, niżegorodzko-samarski, kijowski, doński, bessarabsko-taurydski, charkowski, jarosławsko-kostromski.

## VENUS ŻEBRACZKA.

Czasami biała Venus o błękitnym oku  
Opuszcza swoje mleczne drogi — i na ziemię  
Zstępuje — i w wieczorów latarnianym mroku,  
W szarej masce łachmanów kroczy wzduż ryzsztoku,  
I, jakby jej ciężko majestatu brzemie,  
Zmienia się biała Venus o błękitnym oku.

Szyderczo swe ciało kryje nieśmiertelne  
Pod zuchwałą postacią z warkoczem rozwianym  
I przechodniom źrenice rzuca w twarz bezozelne,  
I z pogardą na uozty wzywa ich weselne,  
Szydząc, iż pod jej ciemnym nie dojrzą łachmanem,  
Że ukrywa bogini oiało nieśmiertelne.

I zaszarganą suknią pół-umyślnie szasta,  
Pokazując swe łydki i pończochy brudne,  
I w podarte trzewiki zbiera błoto miasta,  
A od wiatru ją chustka osłania kraciasta  
I idzie na ulice i na rynki brudne  
I zaszarganą suknią pół umyślnie szasta.

A na piersiach zataja kraśny sznur koralu,  
Pamiętkę tej perłowej głębi mórz dziewiczej,  
Gdy zabłysła niewinna na egejskiej fali  
I kędy ją bogowie jak jutrznię witali,  
A czasami ją kaszel dusi suchotniczy,  
A na piersiach zataja kraśny sznur koralu.

Kroczy tam i napowrót — i powraca znowu,  
Jak żołnierz na szyldwachu, lub staje jak mara,  
Jakó upiór, co czyha spragniony połowu,  
Aż jaki bezimienny kochanek, jej słowu

Magicznemu posłuszny, rzuci jej talara  
Za uścisk. Potem idzie i powraca znowu.

A gdy ją ta bezmyślna znudzi wrzawa rynku,  
By przerwał te bezpłodne, monotonne marsze  
Dla nabrania sił nowych i dla odpoczynku,  
Jakiś żar czując w krtani, wstępuje do szynku,  
Kryjąc w larwę pijaczki lica swe monarsze,  
Kiedy ją ta bezmyślna znudzi wrzawa rynku.

Tam, za drewnianym stołem, w zadymionej izbie,  
W powietrzu spirytusem przesiąkniętym, szynkarka  
Wódkę leje w kieliszki niecierpliwie ciżbie,  
I drży, by jaki pijak, czując kulak w swierzbie,  
Nie uderzył jej w biodro, zanim jego czarka  
Przejdzie na stół drewniany w zadymionej izbie.

Ćma przeroźnego ludu zapełnia szynkownię:  
Jedni wchodzą na chwilę, jak przelotne ptaki,  
Inni, zda się przykucoi do czar nieodzownie,  
Wciąż ścieję pochłaniają jadłowite głośnie,  
Wyrobniicy, żołnierze, woźnice, żebraki —  
Ćma przeroźnego ludu zapełnia szynkownię.

Tu robotnik znużony ciężkim trudem w hucie,  
Któremu płuca wygryzł szklany piach płomienny  
I wypalił mu z serca wszelkie ludzkie uczucie,  
Siadł za stołem i w trunku ognistej cykucie  
Zapomina o doli swej nędzą brzemiennie:  
Robotnik spracowany ciężkim trudem w hucie.

Tu woźnica, co wiezie swoje możne pany  
Na tajemnicze noce zbytku i rozpusty;  
Nosiwoda, co złożył na ohwilę swe dzbany,  
Z majstrem szewkokim się głośno kłóci pół-pijany;  
Tu mularz bez roboty zgłodniałymi usty  
Przepija do woźnicy, który wiezie pany.

Tu grabarz, co umarłym wieczne łoża ściele,  
Pijąc, gwarzy o trupach, aż chłopcy odważne  
Truohleją, niby potne przechodzą kąpiele,  
Tu szalona dziewczyna, opuściwszy celę —  
Przyszła kalać swe oczy brylantem posażne:  
I grabarz, co umarłym wieczne łoża ściele.

Zrozpaczony artysta, jakiś duch rozbity —  
Pełny pogardy wielkich, malarskich miłości,  
Wykolejony życiem z drogi, która w świąty  
Wawrzynowe prowadzi, kwartą okowity  
Zalęwając robaka, gra z ogyanem w kości:  
Zrozpaczony artysta, jakiś duch rozbity!

I w świat tych dusz upadłych, śród dymu i wrzawy  
Schodzi Venus, co zesłała z lazurowej zorzy,  
I w żebraczym łachmanie siada w rogu ławy  
I, wzrokiem przenikając pozorne przejawy  
Zbydłęcienia i nędzy, szuka iskry bożej  
W świecie tych dusz upadłych, śród dymu i wrzawy.

I wilgotnym płomieniem łono swe rozpala,  
Aż gorączkowym ogniem oko jej zapłonie,  
Aż ją przeniknie dreszczu nieznanego fala  
I naraz w olimpijskiej czuje się koronie  
I ludzką namiętnością pulsują jej skronie,  
Gdy wilgotnym płomieniem łono swe rozpala.

I potrójnym rumieńcem błada twarz jej błyska,  
Krwawym rumieńcem hańby, co jej piersi tłoczy,  
Rumieńcem suchot jasnym, jak cegiel zwaliska,  
I rozrzwinięciem szkarłatem, oo z kielicha tryska,  
I współczucia jej łzami zraszają się oczy,  
A potrójnym rumieńcem błada twarz jej błyska.

I ciemne szat ich barwy i niezgodne krzyki  
Dziwnie się przetwarzają w jej oczach i ustach:  
W dali gdzieś brzmia jej dźwięki tanceznej muzyki,

Borysów, (miasto w gubernii Mińskiej), dom Ostermana (pożyczka 3,000), kupił Osterman za 2,863 rs., nadwyżka 688 rs. 89 kop.

Powtórnie będzie się sprzedawał dom Houchstejna w Mińsku. Następnie przechodzimy do domów majątków i po kolei przejrzymy wszystkie 7 gubernij.

Gub. Wileńska 2 majątki: 1) „Wisiaty” w pow. Dziesieńskim p. Piotra Żaby, przestrzeń 1,256 dziesięcin, szacunek banku 35,850 rs. pożyczka bankowa 20,000 rs., zaległości 4,822 rs. 64 k., sprzedany został baronowej Idzie Rosenbergowej za sumę 29,325 rs., nadwyżka wyniosła 5,988 rs. 47 kop.; 2) kawałek ziemi z majątku „Wilany” Malinowskich, w pow. Trockim, przestrzeń 20 dzies., szacunek 1,667 rs., pożyczka 1,000 rs.; sprzedany został właścicielowi Sadonisowi za 1,187 rs.; nadwyżka 5 rs. 45 k.

Gub. Kowieńska 1 majątek „Grawze”, pow. Rossieński, p. Gruździa, rozległość 151,96 dzies., szacunek 11,216 rs.; pożyczka 5,200; zaległości do banku 839,26; kupiła szlachcianka Karolina Egen-Beszer za 6,270 rs., nadwyżka 204 rs. 53 kop. — Do następującej licytacji odłożony został majątek p. Lewoniewskiego w tymże powiecie „Burbiszki”, dzies. 1,381 oszacowany na 86,666 rs. pożyczka bankowa 50,200 rs.

Gub. Witebska 2 majątki: 1) Majątek „Michałów—albo Sraszne” w pow. połockim Mikołaja Sałonowa, dzies. 865,61 wart. rs. 12,167, pożyczka 7,300, zaległości 1,583 rs. 24 kop., kupiła szlachcianka Kozakowa za 8,497 rs., nadwyżka wyniosła rs. 5 kop. 43; 2) folwark „Zarubieznik” w tymże powiecie, własność lotyszów Schmidów 81,46 dzies., wart. rs. 3,528, z pożyczką w 1,500 rs., zaległości 232 rs. 73 kop., kupił kupiec Michał Szpakow za 3,303 rs.; nadwyżka wyniosła sporą sumę 1,660 rs. 88 kop.

Gub. Mohylewska, 1 majątek „Sobole”, w powiecie Siemieńskim sukcesorów Adama Chmury, dzies. 294,30, wartości 14,557 rs. z pożyczką 8,700 rs., kupił porucznik Wasiljew za 10,000 rs., nadwyżka 130 rs. 7 kop.

Gub. Mińska 1 majątek „Janów albo Lobcza” p. Stretowicza, w powiecie Borysowskim dzies. 427,17, o wartości 12,078 rs., z pożyczką w 7,200 rs., zaległości 525 rs. 73 kop., kupiła szlachcianka Helena Prokofjewa za 7,865 rs., nadwyżka 134 rs. 27 kop.

Gub. Grodzieńska 1 majątek, a raczej klucz „Kosowo-Gaszczewo”, w pow. Słonimski p. Leona

Pusłowskiego 25707,20 dzies., wartości 359,113 rs. (według szacunku bankowego); pożyczka banku 215,400 rs., sprzedawał się za sumę 244,920 rs. 6 kop. (w tej liczbie pozostały dług bankowy 194,874 rs. 43 kop., zaległości bankowych 23,655 rs. 37 kop. i zaległości w [podatkach 26,390 rs. 26 kop.) Nabył kupiec 1-ej gildyi z Petersburga Aleksandrow za 275,000 rs., a więc naddano 30,079 rs. 94 kop.

i wreszcie Gub. Pskowska 3 majątki: 1) „Moskwa” pani Czeliszczewoj, w pow. Chołmskim, dzies. 463,95, wartości 13,334 rs., kupił kupiec Rudin za 10,001 rs., zwyżka wyniosła 796 rs. 69 kop.; 2) „Czernyszewo” lotysza Ezergojły, w pow. Pskowskim dzies. 47, szacunek 3,334 rs., kupił mieszczanin Malgin za 2229 rs., zwyżka 98 rs. 81 kop.; 3) i „Pożar”, w pow. Chełmskim, własność gromady włościańskiej dziesięcin 228,15, szacunek 3,033 rs., pożyczka 5,400 rs., kupił tenże Molgin za 5,697 rs., dodawszy do summy licytacyjnej zaledwie 45 rs. 26 kop.

Według prawa, do licytacji powinni stanąć przynajmniej dwaj kupcy; ztąd wynika potrzeba w razie, gdy zabraknie drugiego ubiegającego się o kupno, „wynająć” kogokolwiek dla zaślubienia prawu. Ztąd też wypływa specjalne rzemiosło, które, różniąc się, wydało na świat inny typ, typ jegomości, stojącego do wszystkich licytacji w celu otrzymania „odstępnego”. Bo gdy macie rzeczywistą potrzebę kupienia pewnej nieruchomości, lepiej z góry zapłacić takiemu jegomościowi pewne quantum, niżli pozwolić mu podstępnie w górę sumę kupna, przez wgląd na to, iż kosztą stemplowe wynoszą prawie 5 proc. ceny kupna. Przy większej sumie robi to znaczną różnicę. Zwykle „odstępne” wynosi od 15 do 30 rs., czasami przekracza setkę. Jeżeli przypomnimy sobie, że licytacja oprócz banku odbywa się przez rok cały w Sądzie Okręgowym i Rządzie Gubernialnym, przekonamy się, że „rzemiosło” to niezłe daje dochody specjalistom.

Rei—na.

## Robotnice amerykańskie.

W miarę tego, jak społeczeństwa i rządy zaczynają coraz bardziej interesować się kwestyjami robotniczymi, coraz częściej spotykamy też statystyczne badania stosunków robotniczych.

Z badań tych na największą uwagę zasługują studyja „departamentu pracy” w Stanach Zjednoczonych. Departament ten wydaje co rok tom sprawozdania, poświęcony zwykle opracowaniu jednej jakiej kwestyi. W roku 1888 ukazało się nader ciekawe sprawozdanie o strejkach robotniczych, w r. z. wyszedł również interesujący tom, poświęcony robotnikom wielkich miast. To „czwarte roczne sprawozdanie departamentu pracy za rok 1889”, wydane zostało pod redakcją Carolla Wrighta, zawiera jednak rezultat pracy kobiet-statystyków. One to zbadały położenie robotnic w 343 gałęziach pracy i w 22 większych miastach. Badaniu nie podległy ani kobiety, pracujące umysłowo, ani też robotnice w przemyśle tkackim, który był już opisany w jednym z poprzednich sprawozdań.

Przyglądając się bliżej zawartości dzieła, spostrzegamy odrazu, jak znacznie różni się los robotnic amerykańskich od europejskich. Los kobiety pracującej w naszej części świata jest okropny: długi dzień roboczy, niska, niewystarczająca na potrzeby płaca, płynąca ztąd demoralizacja, ciasnota umysłowa i brak solidarności — oto charakterystyczne rysy. W Ameryce rzeczy mają się inaczej. Sprawozdanie przynajmniej rysuje nam położenie robotnic amerykańskich w zupełnie innych barwach. W miastach mniejszych rodziny robotnicze zajmują zwykle osobne domki, otoczone ogródkami, zawierające nieraz po 5—6 pokoi, zupełnie przyzwoicie umeblowanych. W Bostonie, gdzie większość robotnic mieszka w wynajmowanych pokojach umeblowanych, lokale przedstawiają się nieco gorzej. Sprawozdanie wyraża się z ubolewaniem, że robotnice niekiedy nie mają pokoju bawialnego, że więc albo nie mogą zawiązywać stosunków przyjaźni i znajomości, zwłaszcza z mężczyznami, albo też przekraczają granice rozsądku. Dowiadujemy się natomiast, że robotnice w bardzo szerokich rozmiarach korzystają w tem mieście z odczytów, koncertów i czytelń. Niektóre robotnice należą do „klubu Browninga”, gdzie biorą udział w rozmaitych debatach, a pewna krawcziarka jest współpracowniczką jednego z pism miejscowych, w którym drukuje bardzo udane, podobno, poezyje. Oddając wielkie pochwały religijności i moralności robotnic, sprawozdanie zaznacza zarazem, że stosunki do pracodawców są wogóle bardzo dobre, a nieraz przyjazne. Podział na klasy niemal nie istnieje, robotnicy są bowiem zwykle zupełnie *respectable* i

Jakaś ucztą wybrańców, a tu męczenniki,  
Co dla ich szczęśliwości wiją się w katuszach  
I czasami rozpaczne wydają okrzyki.

Nędzarze, którzy nie śpią, by w puch upowici  
Wybrańcy odpoczywać mogli; którzy znoszą  
Wieczny głód, by wybrańcy byli jadła syoi;  
Nędzarze, którzy przedają drogiecenne nioi,  
By wybrańcy, odziani jedwabów rozkoszą,  
Spoczywali bez troski w puchy upowici.

A w dali widzi Venus ów ogród złocony—  
Wybrańców, ózarodziejski ogród pół bajeczny:  
Alabastrowe lampy, marmury, wazony,  
Kwiaty, perły, jedwabnych lazurów zasłony,  
Gwiazdy kryształów, dźwięki muzyki tanecznej.  
Zbudowany nędzarzy dłońią świat złocony.

Dwa — zda się — mórz otchłanią rozdzielone światy:  
Jeden jest, jako górnik, co schodzi w kopalnie  
I w zatrutej ich głębi djamentów karaty  
Wydobywa zgarbiony. Drugi świat — bogaty,  
Co swą skroń ich ogniami wieńczy tryumfalnie,  
Dwa — zda się — mórz otchłanią rozdzielone światy!

Nigdyż nie wyjdzie górnik na powierzchnię ziemi,  
Aby słońce zobaczyć na jasnym lazurze?  
Nigdyż jego promieńmi ogrzany złotymi  
Nie pozna, jak tu życie bogato się plemi?  
Jak duch, mrokom oporny, płynie wciąż ku górze?  
Nigdyż nie wyjdzie górnik na powierzchnię ziemi?

A wy, coście uroili tych górników potem,  
Coście ze wszystkich źródeł pili rozkosz bytu,  
Ukołysani miękim, pieśczoneym żywotem,  
Upojeni pieśniami — i winem, i złotem —  
Nie zejdzicież w te głębie, gdzie wśród machin zgrzytu,  
Rodzi się wasza rozkosz tych nędzarzy potem?

Ale czym wy jesteście? Wasze blade wargi  
W odorzającej woni kwiatów egzotycznych  
Wciąż skarż się przesytu. I cóż są te skargi?  
Czyż puch waszego łoża rzucił was w letargi,  
I w nudzie wciąż o ziołach śnicie narkotycznych,  
Co by spurpurowiły wasze blade wargi!

Czem wy dziś? Napół bogi, a trupy napoly!  
Wypieściliście nerwy wasze, jak mimozy,  
Przepaliliście serca wasze na popioły,  
Przetrawiliście mózgi wszystkimi żywioły,  
Niosącymi truciznę szalu i newrozy!  
Wy, na połowę bogi, a trupy na poly!

Wasze dusze zastygły na wszystkie porywy,  
Bo każdy wam się zdaje, jak jałowa gleba;  
A wola — do napiętej podobna cięciwy,  
Pęka, nim w bezpłodności wysiłku strasliwej  
Wyrzuci grot... I czegoż, czegoż wam potrzeba,  
Wam, o dusze zastygłe na wszystkie porywy!

Próżno roicie rozkosz chorą wyobraźnią  
I znieczulonym zmysłem śnicie wieczny harem,  
Bo urzeczywistnienie snów jest dla was kaźnią,  
Niby kurcze, co krew wam na ohwilę rozdrażnią,  
By znów zbudzić tęsknotę za nowym puhaem!  
Próżno roicie rozkosz chorą wyobraźnią.

Ale Venus was zbudził! Ta Venus żebracza,  
Co w tej ciemnej szynkowni z czarą wódki siadła,  
Ona wokół was sieć swą złudną poroztacza,  
I błyski wam ostatnie zrenie pozamracza  
I będzie wam boginią ta Venus upadła,  
I będzie wam królową ta Venus żebracza.

Kiedy wszystko was zdradzi, ona wam zostanie!  
Gdy niemocą zatruci, i gdy żyć niezdolni  
Skierujecie bezpłodną myśl w grobów otchłanie,

I gdy umrzeć niezdolni, z trwogą patrząc na nie,  
Staniecie nad przepaścią bledzi i bezwolni,  
Ona, jak śmierć, wam zawsze wierną pozostanie.

Jej uśmiech jest dla wszystkich. Serce jej — to głębia  
Uczuć niewyczerpana. To wulkan plomienny,  
Który nigdy nie gaśnie, ani się oziębia —  
Machina, gdzie się wzajem tysiąc kół zabębnią:  
To wiecznych pocałowań ocean bezdenny,  
Jej uśmiech jest dla wszystkich. Serce jej — to głębia.

Nigdy nie odpoczywa warg jej różowa,  
Nigdy nienasyconem jest jej łono śnieżne;  
Wiecznie brzmią na jej ustach uroczyście słowa  
Miłości. Wiecznie gore jej serce i głowa,  
Wiecznie roi rozkosze nowe a bezbrzeżne  
I nigdy nie spoczywa warg jej różowa.

Pierścieniem was otoczą białe jej ramiona,  
Jej oczy wam zabłysną niby księżycy w chmurze;  
Pieśczośliwym mamurem gorącego łona  
Ukołysze was do snu, w którym dusza kona;  
Purpurowemi usty w krew wleje wam różę,  
Łańcuchem was otoczą białe jej ramiona.

Niewolnicy! u kolan nagiej odaliski,  
Gdzie w rozkoszach objęcia białych ramion ozworga  
Odurzają was uśmiechy, całunki, uściski,  
Zatraciecie ostatnie woli swej przeblyski  
I słodką będzie wam ta bezpowrotna morga,  
Gdy padniecie u kolan nagiej odaliski.

Bo jej nie wstyd nagości! Piersi jej Carrara,  
To skarbnica rozkoszy potężna i wielka,  
Pocałunków i pieśni kryształowa czara,  
Płacze dziś jako nędzy zhańbiona ofiara;  
Lecz jutro się w niej zbudzi bogini mściocielka  
I gniewem całą zdrzży piersi jej Carrara.

ladylike (szanowne i wyglądające, jak panie). Najgorzej przedstawiają się te wielkie miasta, jak New-York, Brooklin, New-Orlean, Chicago, gdzie napływają wciąż emigranci z Europy, ludzie z mniejszą kulturą i mniejszymi wymaganiami. A jednak, czytając stronicę, poświęconą New-Yorkowi, dowiadujemy się, że nieznany w Europie komfort spotkać można w najbiedniejszych nawet lokalach: dywany, meble wyściełane, pianina i t. p. nie są tu wcale rzadkością.

Najwymowniejszym dla nas jest opis nędznych mieszkań robotniczych. Znajdują się one na oddalonych, brudnych uliczkach w sąsiedztwie szynków, domów gry i t. p. zakładów. Brudne podłogi, wybite szyby, połamane meble, wreszcie nędzne pożywienie. „W takich mieszkaniach, powiada sprawozdanie, *niekiedy* dwoje dziewcząt mieści się w jednym niewielkim pokoju bez dywanów i kominka, lub też 3 i 4 w jednej wielkiej sypialni bez wszelkich wygod. Wanny spotyka się przytem *wcale nie zawsze*, obiady zwykłe w kuchni, która zarazem używaną bywa i na pralnię. Dosyć rzadko znajdujemy tu osobne pokoje gościnne, tak że dziewczęta albo przyjmują znajomych młodzieńców w sypialniach, albo też widują się z nimi tylko na ulicach”. Tak wyglądają najgorsze mieszkania w Ameryce!

Od tych obrazków przejdźmy jednak do cyfr. Szczegółowe dane zebrane zostały dla 17,427 robotnic. W tej liczbie jest zaledwie 745 zamężnych i 1038 wdów, resztę stanowią panny. Sprawozdanie uogólnia ten stosunek i zaznacza, że robotnice amerykańskie rekrutują się przeważnie wśród młodych dziewcząt, które po kilku latach pracy wychodzą za mąż i oddają się wówczas li tylko gospodarstwu domowemu. Pracować zaczynają one nie wcześniej, jak mając lat 14 i nader rzadko pozostają w zakładach przemysłowych po 25 roku. Większość pracujących dziewcząt (*working girls*, jak ich nazywają w Ameryce) mieszka przy rodzicach. Z 17,427 robotnic 9,813 nie tylko mieszka u rodziny, ale też bierze udział w robotach domowych, 5105 mieszka przy rodzicach, cały czas oddając jednak pracy pozadomowej, 1617 najmuje mieszkania przy rodzinie, 709 lokuje się w zupełnie przywoitych, a jak mybyśmy powiedzieli, eleganckich „pensjonatach” (*boarding houses*), wreszcie 184 mieści się w gorszych „pokojach umeblowanych” (*lodging houses*). Około połowy

robotnic oddaje cały swój zarobek do wspólnej kasy rodzinnej, jedna czwarta płaci rodzicom za swe utrzymanie. Z tych cyfr przekonac się możemy, że praca kobiet w Ameryce nie niszczy tak rodziny, jak w Europie. Pracują wyłącznie niemal dziewczęta a i tych przeważna większość pozostaje w ciągłym związku z rodziną.

Sprawozdanie zwróciło baczną uwagę na stosunki zdrowotne robotnic. Wszystkim zadawano to samo pytanie: w jakim stanie było zdrowie ich przy wstąpieniu do warsztatu i w jakim jest teraz? Odpowiedź jest też, jak na nasze stosunki, dość dziwną. Według zeznań robotnic, 16,360 przy wstępowaniu do zakładu cieszyło się dobrym zdrowiem, 882 doskonałym i 185 niedobrem. W czasie badania 14,577 dziewcząt były w dobrym zdrowiu, 2,385 w doskonałym i 485 w niedobrem. Ilość niezdrowych zwiększyła się wprawdzie w trójnasób, ale nie jest ona sama przez się zbyt wielką (30%), uderza zaś przytem, że wiele robotnic poprawiło swe zdrowie przy pracy.

Co się tyczy zarobku, to dla zbadanych 17,427 robotnic wynosił on przeciętnie 272 dolarów i 45 centów<sup>1)</sup>. W rozmaitych profesjach waha się on od 100 do 500 doll. rocznie, większość robotnic wszakże zarabia od 150—350 doll. Zarobek to, w porównaniu z europejskim, bardzo znaczny, pozwala on też większości robotnic amerykańskich żyć przyzwoicie, zaspakając takie potrzeby, o jakich u nas nie mają zwykle pojęcia, a nawet zbierać drobne oszczędności. Dla 5716 robotnic sprawozdanie podaje nie tylko budżet dochodów, ale i wydatków. Przeważający zarobek wynosił tu 295 doll. 54 cent., wydatki zaś nie przechodziły 286 doll., pozostaje więc kilka doll. nadwyżki. W rubryce wydatków utrzymanie pochłania 50%, a ubranie 25% budżetu.

Na polepszenie losu robotnic amerykańskich bardzo znacznie wpływają rozmaitego rodzaju stowarzyszenia, zarówno pomocy wzajemnej, jakoteż i filantropijne. Stowarzyszenia te usiłują zaspokoić wszelkie potrzeby pracujących dziewcząt. Na pierwszym planie stoi dostarczenie do-

<sup>1)</sup> Dollar amerykański równa się 1 $\frac{1}{4}$  rs. w złocie. Prof. Januś, z którego czerpiemy dane, liczy do 2-ch rubli papierowych, co nie zupełnie jest właściwem. Cent =  $\frac{1}{100}$  doll.

brych i tanich mieszkań z całym utrzymaniem, przyczem stowarzyszenia usiłują zachować rodzinny charakter tych mieszkań. Dalej idzie dostarczenie robotnikom zajęcia, rozrywek, nauki, wreszcie obrony prawnej i t. d. Stowarzyszeń tych jest takie mnóstwo, że ograniczyć się musimy na wzmiance o paru z nich za ledwie.

Najczynniejszym stowarzyszeniem jest „chrześcijańskie stowarzyszenie młodych kobiet” (*Young Women's Christian Association*), liczne rozgałęzienie którego spotykamy we wszystkich miastach. W Bostonie stowarzyszenie ma 3 domy w rozmaitych częściach miasta. Urządzenie domów wzorowe: obfitość powietrza, światła, wszędzie dzwonki elektryczne, bogate biblioteki, eleganckie bawialnie, wygodne sypialnie, oraz smaczne i zdrowe jedzenia. Za wszystkie te dogodności wraz z opraniem i t. d. robotnice, płacą po 3—4 doll. tygodniowo. Stowarzyszenie utrzymuje kilka szkół profesjonalnych, gdzie wykładają szycie, krawiecczynę i t. d. Oprócz tego istnieje szkoła gospodarstwa domowego, kursy buchalterii, stenografii, śpiewu, języka francuzkiego i t. d., dla chcących zaś uzupełnić wykształcenie ogólne zorganizowano lekcje, pozostające w związku ze znaną instytucją literacko-naukową w Shatakatawa. Stowarzyszenie urządziło też biuro strażców służących i robotnic, i w ciągu r. 1887 dostarczyło zajęcia 2,000 dziewcząt, wiele z nich w czasie poszukiwania miejsca korzystało z gościnności stowarzyszenia. Przybywające do Bostonu zarówno z Ameryki, jak i z Europy robotnice również korzystają z opieki i pomocy stowarzyszenia. W r. 1887, ten oddział stowarzyszenia dopomógł 700 robotnicom.

W Bostonie oprócz „stowarzyszenia chrześcijańskiego” istnieją dwa „przyjacielskie towarzystwa dziewcząt” (*Girl's Friendly Society*) protestanckie i katolickie. Dostarczają one również mieszkań pracującym, udzielają pomocy podróżującym i t. d. Uboższe dziewczęta znajdują takie mieszkania w „nowoangielskim towarzystwie pomocy” (*New England Helping Hand Society*). Mieszkań dostarczają i kluby robotnicze, które urządziły też szkoły, gdzie za tanie pieniądze uczyć się można rozmaitych rzemiosł i t. d. Najobszerniejszą działalność rozwija przemysłowo-wychowawczy związek kobiet (*The Women's Education and Industrial Union*). Związek posiada bogatą czytelnię, salę dla zebrań, urządza kursy i odczyty, a także jadalnię i garkuchnię.

Ona was, niby Cyrce, czarami opęta  
I wciąż was ludzi będzie jutrznią nowych grzechów,  
A nieznanych rozkoszy zdradliwa ponęta  
Będzie wam, jak nadzieja, słodko uśmiechnięta,  
Pełna miłosnych szeptów i wonnych oddechów,  
Których czarem, jak Cyrce, dusze wam opęta!...

Lecz nie syci i wiecznie nowych wrażeń głodni,  
Oto padniecie przed nią, jakoby w modlitwie,  
I, szukając niebiosów w ożu jej pochodni,  
Przysięgniecie na piekła i potęgi zbrodni,  
Że za nią w nieustannej pójdziecie gonitwie,  
Przesyceni — niesyci — nowych wrażeń głodni.

By klęknąć u jej zimnej bezlitośnej stopy  
Wy przejdziecie burzliwych oceanów fale;  
Dla niej mierzyć będziecie lazuruwe stropy,  
Dla niej przebijając w górach żelazne przekopy,  
Dla niej żyć, śpiewać, marzyć, grzeszyć, tonąć w kale,  
By klęknąć u jej zimnej, bezlitośnej stopy.

I błagając o rozkosz, u jej kolan zgięci,  
Zniesiecie wszystkie skarby swe na jej ołtarze;  
Każdy z was dla niej wszystko złoto swe poświęci,  
Odda jej treść swej myśli woli i pamięci,  
Odda krew, mózg i nerwy, duszę, gdy rozkaże  
I bóstwem ją nazwiecie, u jej kolan zgięci.

A izba jej się stanie zamkiem marmurowym,  
A łachman — tęczowymi zabłyśnię kolorzy,  
A tapczan jej — różanem stanie się, puchowem  
Łóżem. I, jak bogini o licu sfinksowem,  
Ona ciało swe piękne ustroi w bisory,  
A izba jej się stanie zamkiem marmurowym.

Co wiekami stawiały mrowiska człowiecze,  
Legnie u stóp tej waszej straszliwej kochanki:  
Dla niej brzmieć będą hymny, zgrzytać będą miecze,

Dla niej krwią gladyatorów wrzawy cyrk pociecze,  
Dla niej staną posągi i złote kruźganki,  
Które wiekami stawia mrowiska człowiecze.

Zdepcze was i wasz rydwan zasiądzie zuchwała,  
Żądze swe doń zaprzęże dzikie... Jako prochy  
Kół jej wozu — drgające będą wasze ciała,  
Jak biczem swą ironią będzie was smagała...  
I igrzyskiem jej będą wasze łzy i szloch...  
Zdepcze was i wasz rydwan zasiądzie zuchwała.

A was wciąż ścigać będzie na jawie i we śnie  
Wizja nagiej kobiety — jedna i jedyna,  
Przeklęta, upragniona, słodko i boleśnie,  
Kryjąca jad węzowy w swoich ust czeresnie —  
Nie nasycona harpija, naga Messalina,  
Która kasać was będzie na jawie i we śnie...

W każdej kropli krwi waszej, w każdym tchnieniu łona,  
W każdym zadrgnięciu pulsów, w myśli — żądzy — czynie,  
Jak cień, jak treść dusz waszych, w waszą jaźń wcielona,  
Jako sfinks, jak niewola — wszędzie, zawsze — ona,  
Siostra śmierci, isć będzie z wami, aż zaginie  
Każda kropla krwi waszej; każde tchnienie łona.

Ona duch wasz bezsilny pograży w malignie,  
Wasze żyły wysuszy i wysieje wam mózgi,  
Aż od jej pocałowań wasza krew zastygnie,  
Aż was śliną pogardy niemoonych doścignie,  
A wam rozkoszą będą te hańbiące różgi,  
Gdy się wasz duch bezsilny pograży w malignie.

Lecz wam ciałem i duszą staną się te siecie  
I aromat nagości tej. Ha, — nie poczęta —  
W waszych mózgów spróchniałych bezdusznym szkielecie  
Ta potworna bogini, co wam ducha zgniecie  
I na nieodwołalny powiedzie go omentarz?  
Bezpownotną otchłanią wam będą te siecie.

Dość już was! Dość już waszych prawd krzywoprzysięz-  
Czy słyszycie, jak tętnią dziejowe gościńce? [nychl  
Słyszycie! Jakiś wylew potęg bezuprzednich!  
Wrzawa tłumów na życia bój nowozaciężnych,  
To jutrzniejszych pokoleń nowe barbarzyńce!  
Dość już was! Dość już waszych prawd krzywoprzysięz- [nychl

Oto niby szum wiosny — duch świeży i prosty —  
Budzi się, obey skargom waszym i omdleniom,  
Nieczuły na złocone waszych szat pokosty,  
Hartowany do życia walk długimi posty,  
Niechwiejny spojrzeć w oczy grobom i płomieniom...  
Oto budzi się ze snu duch świeży i prosty!...

Lecz dusze te, zakłęte siłą jakichś czarów,  
Drzemią i „unoszą się jak modre obłoki  
W postaci kół zębatoch, stempli i lewarów”<sup>1)</sup>  
I nie pojmują dźwięku bijących zegarów,  
Co tajemniczo dzwonią nowych dni wyroki,  
Lecz dziś te dusze drzemią jeszcze mocą czarów!...

Nigdyż nie wyjdzie górnik na powierzchnię ziemi,  
Aby zobaczyć słońce na jasnym lazurze?  
Nigdyż jego promieniami ogrzany złoty mi  
Nie pozna, jak tu życie bogato się plemi?  
Jak duch, mrokom oporny, płynie wciąż ku górze?  
Nigdyż nie wyjdzie górnik na powierzchnię ziemi?

Oni drzemią... W około ciężka woń — dym — wrzawa...  
A zdala widzi Venus jakichś burz widziadła,  
Zda się, niby wulkanów buchająca lawa,  
Jakiś pomrok, z którego złota jutrznia wstawa,  
Jak wówczas, gdy niewinna pośród mórzw zwierciadła  
Ona zabłysła światu... W okół dym i wrzawa.

<sup>1)</sup> Z. Krasieński.

Oryginalną stroną działalności związku jest opieka prawna. Związek ma kilku stałych adwokatów, którzy specjalnie zajmują się obroną interesów kobiet: egzekwowaniem niewypłaconych zarobków, poszukiwaniem krywd i t. d. Co nie dzieli związek zarządza zebrania robotnic, na których dyskutują się rozmaite kwestyje etyczne i religijne, w których biorą udział zaproszeni mówcy, uczeni i literaci. Niezależnie od tego damy z towarzystwa urządzają „mityngi matek” i „mityngi dziewcząt”, na których również prowadzą ożywione dyskusyje.

W takim wielkim mieście, jak New-York, stowarzyszeń jest naturalnie nie mniej, jak w Bostonie. Wspominamy tylko o kilku z nich. Na uwagę zasługuje przede wszystkim związek żeńskich klubów robotniczych (Association of Working Girls Societies), który obejmuje 19 klubów z przeszło 1,500 członków. Związek ma w środku miasta obszerny lokal, gdzie członkowie klubów zbierają się na wspólne pogadanki, czytanie, dyskusyje, wysłuchiwanie referatów i t. p. Bardzo użytecznym uzupełnieniem tego związku jest „dom świąteczny” (Holiday House), powstały z ofiar pewnej bogatej damy. Za pieniądze tej pani zakupiono na wsi w uroczej miejscowości 18 akrów łąk i lasów i wzniesiono tam dom, w którym 30 robotnic, a w razie potrzeby i więcej znajduje wytechnienie po pracy. Korzystanie z tego domu ułatwia specjalne „towarzystwo wakacyjne” (Girls Vacation Society). Opieki prawnej udziela „związek opiekuńczy” (Working Women's Protective Union), który zarazem posiada biuro strażców. Od r. 1884 za pomocą związku otrzymało posady 48,107 kobiet, zaś 10,291 wyegzekwowało nieprawnie niewypłaconych 35,000,000 dolarów. Klub sprawiedliwości (Equity club) ma na celu zwiększenie zarobku kobiet przez usunięcie pośredników i przekupniów, dostarcza on materiałów do pracy i ma bazar do sprzedaży wyrobów. Przed paru laty dr. Stanton Coit założył w najbiedniejszej i najbrudniejszej dzielnicy New Yorku „gildyję sąsiedzką” (Neighborhood Guild), mającą na celu naukę i rozrywkę, a zorganizowaną na podobieństwo znanej czytelnikom naszego piśma kolonii uniwersyteckiej w Londynie (Toynbee Hall).

Dla braku miejsca nie możemy zatrzymać się nad stowarzyszeniami, istniejącymi w innych miastach stanów. Na zakończenie wspomniemy o ustępie sprawozdania, opracowanym przez mężczyzn, a poświęconym prostytutce. Z cyfr tu zebranych przekonujemy się, że robotnice amerykańskie dostarczają bardzo nielicznego zastępu tych nieszczęśliwych „ofiar temperamentu społecznego”. Sprawozdanie podaje wiadomość o 3,866 prostytutkach w 7 miastach. Z tej liczby 1,236 (31,97%) mieszkało uprzednio w domu rodziców, następnie 1,155 (29,88%) przeszło do hańbiącego rzemiosła ze służby w domach prywatnych lub hotelach. Z danych powyższych wyciągnąć możemy wniosek, że robotnice amerykańskie, postawione w lepszych materialnych i umysłowych warunkach, niż robotnice europejskie, bardziej są też zabezpieczone od upadku moralnego.

J. H. Siemieniacki.

I bogini, ostatnią wychyliwszy czarę,  
Słucha, o czym upadłe te prawia istoty,  
Nietrzeźwe i w lachmany przystrojone szare,  
I wstaje uśmiechnięta, jakby miała wiarę,  
Że jest w nich iskra boża. I w uliczne sloty  
Powraca znów, ostatnią wychyliwszy czarę...

A gadają niektórzy — ot, zwykło pijani —  
Że widzieli, jak naraz ta dziewczka z ulicy —  
Zmieniała się. Promienne szaty były na niej  
I tak ulatywała ku niebios otchłani,  
Jak bogini, wstająca z srebrnych mórz krynicoy...  
Tak gadają niektórzy — ot, zwykłe, pijani...

A. Lange.

## Współcześni.

### II.

Filozofija i moralność buddyjska, jak nie można lepiej odpowiada osłabionemu mechanizmowi naszej woli. Wszystko jest marnością! Gdyby nie to, jakże byłibyśmy pożałowania godni. Istnieje tylko wszechbył: my zaś jesteśmy pozorną jedynie jego cząstką. Jakżeż małym, mizernym jest to wszystko, co nas porusza: duma, ambicja, miłość, zazdrość! Gdy są tylko pozory, jak łatwo przyjąć posłów śmierci, wybawienie! Dochodzimy wówczas do Nirwany, do stanu, w którym ustaje wszelka zmiana, w którym spoczynek jest zupełny: bez pragnień, bez złudzeń, bez cierpień, przy zniestwieniu zupełnym wszystkiego, co stanowi cielesną stronę człowieka. Wszystko więc, do czego dążymy, z wyjątkiem poznania jest marnością. Ale jak wszelki systemat pojęć ogólnych, tak i buddyzm rodzi sprzeczności. Skłaniając nas do nihilizmu, prowadzi też do moralnego stoicyzmu. Jest to jednak znowu bierne tylko uznanie cnoty, nie zawierające w sobie żadnych pierwiastków, pobudzających do czynu. Filozofiję tego rodzaju doskonale wyraził Nordau, kładąc w usta jednemu z bohaterów swej powieści „Choroba wieku” następujące wyrazy: „Zjawiska świata są zagadką, którą napróżno chcemy rozwiązać. Unosi nas prąd, którego źródło jest nam nieznanne, zarówno, jak i ujście jego. Nic nam to nie pomoże, że trwożnie zapytujemy: zkad? dokąd? Najmędrszą rzeczą byłoby, położywszy się spokojnie, spoglądać na błękit niebios nad sobą i przysłuchiwać się szumowi wody pod sobą, zrywając tylko od czasu do czasu kwiat lotosu, nasuwający się pod rękę.”

Czy takie przekonania stworzyć mogą jednostkę czynną, energiczną?

Bezwarunkowo nie. W porównaniu jednak z poprzednimi formami choroby woli, które przedstawiają Stenhal i Baudelaire, Lahor (również Lecomte de Lisle) więcej przedstawia nadziei wyleczenia. Choroba tamtych jest głęboko zakorzenionym brakiem organicznym, gdy tymczasem u Lahora nie mamy powodu przypuszczać tego rodzaju wad. Może to być choroba funkcyjonalna, którą usunie zmiana przekonania. A zmiany takie zdarzają się w życiu. Lahor z całym swoim nihilizmem może być również dobrze samotnym myślicielem, jak i hulaszczym bulwarowiczem. Jego życie, jego sama osoba nie jest tak przejrzystą w jego pismach, jak poprzednich.

Wreszcie może on być tylko po prostu poseur'em, o co Stendhal lub Baudelaire'a posądzać nie można. W każdym razie w szeregu przyczyn choroby — należy się miejsce i Lahorowi, przedstawiającemu wypadek bezczynności, wynikającej z przekonania, z systematu etykometafizycznego.

Winny nieco sposób, również jednak do kategorii abnegatów zaliczonym być może dziennikarz Grosclaude, wydający co rok „Gaietés de l'année”. (3-e année). Rzecz ta, według Lemaitre'a, nosi wybitne cechy dnia dzisiejszego. Stefan Grosclaude nie szanuje niczego. Jest to absolutny nihilizm, które nie doznaje wzruszenia wobec żadnej wzniosłości ani nędzy. Nie szanuje on ani cnoty, ani cierpienia, ani miłości, ani śmierci. Żartuje sobie chętnie ze zbrodniarzy i szuka rozrywki około gilotyny; najstraszniejsze zjawiska fizyczne, pożary, rozlewy rzek, trzęsienia ziemi, katastrofy wszelkiego rodzaju są dla niego przedmiotem dowcipnych kalamburów i konceptów. Tem różni się on od Lahora. Kiedy ostatni, w uznaniu marności istnienia i zabiegów ludzkich, pograża się w rozmyślaniach (L'illusionn, Rémiscence) i ubolewa nad dolą człowieka, Grosclaude — szydzi ze siebie, z ludzi, ze świata całego. „Wszechświat, mówi, istnieje dla tego tylko, ażeby pozwolić naszydzić ze siebie za pomocą pewnych połączeń wyrazów i wyobrażeń”.

Oto filozofija Grosclaude'a przyobleczona przezeń w dziwaczne formy, obywatniająca wolę, będąca wynikiem znieczulenia systemu nerwowego na wszystkie potworności moralne i fizyczne, nadużyć hulaszczego życia, prasy, skwapli-

wie notującej wszystkie paskudztwa i skandale życiowe, czytania w literaturze kryminalistycznej i naturalistycznej, tarzającej się w rynsztokach i ściekach, całego tego naszego życia gorączkowego, szalonego. Grosclaude — to wyobrażenie cynizmu, zamętu moralnego; oto wyobrażenie tej przełomowej epoki między upadającą przeszłością, a nieznaną przyszłością co nie może znaleźć zaspokojenia swych pragnień, i rozprasza się w szyderstwach i bluźnierstwach. O chorobie tej powiedzieć można to samo, co o pesymizmie Lahora. Nie jest ona organiczną i jest uleczalną. Ale lekarstwo przyjąć może tylko zzewnątrz, ze zmian w stosunkach społecznych. Nie ci chorzy jednak będą ich sprawcami. Tak samo nie będą sprawcami zmian w literaturze; nie stanowią nowego kierunku — symboliści i dekadenci.

Wprowadzając nas do ich grona, Lemaitre tak ich nam rekomenduje: „Nie, nie będę o nich mówił, ponieważ nic ich nie rozumiem i to mię nudzi. Rzeczywiście, wiersze ich, których jest nawet nie mało (między innymi w piśmie ich „L'écrit pour l'art”) są najzupełniej niezrozumiałe.”

Symboliści dla zrozumienia swego mają nie tylko swe poezyje; mają także i swoją teorię. Odznacza się ona, prawda, zrozumiałością, równą tamtych, w każdym razie więcej bezpośrednio, impliciter, wyraża, lub też chce, wymagania poetyczne tego kierunku. Szczególniej zasługuje na uwagę manifest mistrza symbolistów, Stefana Mallarmé pod tytułem: „Traité du verbe”. Bezpośrednio z niego wynika, że przedmiotem poezyi nie powinien być świat rzeczywisty, świat zjawisk zmiennych, ulegających rozwojowi, skończonych, ale idea rzeczywistości, to, co w zjawiskach jest niezmiennem, nieskończonym, po prostu to, co niemiecka metafizyka nazywała rzeczą samą w sobie, istotą rzeczy<sup>1)</sup>. Jest to poezycja abstrakcyjna, a więc przestaje być poezją<sup>2)</sup>. Jako tako mogła by być uważana za reakcyję przeciwko krańcowościom realizmu.

Ale symboliści wpadają w dziwactwa, symbolami swymi tak daleko odbiegają od swego przedmiotu, że sami bezwzględnie zatracają pamięć przedmiotu, o którym mówią, a czytelnikowi często nie dają o nim nawet najmniejszego pojęcia. A przymtem symbolizm jest reformą nie tylko treści ale i formy. To bardziej jeszcze komplikuje zadanie czytelnika, a zapewne i poety. Symboliści wynaleźli oprócz symbolu instrumentację poetyczną. Poczucie pierwszego związku pomiędzy niektórymi dźwiękami i pewnymi stanami duszy już u Homera i Wirgiliusza widzieć się daje. Ale jest to związek nieuchwytny, być może, czysto przypadkowy. Symboliści rozwinięli go w szczegółach i przyjęli za zasadę poetycznej mowy.

Tak więc uznali, że: A jest czarne, E — białe, I — niebieskie, O — czerwone, U — żółte.

A kolor czarny — to organy, biały — harfa, niebieski — skrzypce, czerwony — trąba, żółty — flet.

Organy zaś wyrażają jednostajność, zwątpienie i prostotę; harfa — niewinność i spokój duszy; skrzypce — namiętność i prostotę; trąba — sławę i tryumf; flet — szczerłość i śmiech.

Tak więc dźwięki, same przez się, wyrazić mają całą gamę uczuć, z konieczności kosztem treści. I jak opowiada Sully-Prudhomme, jeden z młodych symbolistów przyznał otwarcie, że symboliści na sens zwracają uwagę tylko do pewnego stopnia. Resztę robią za nich samogłoski.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach teoria symbolistów.

Do jakiej kategorii chorób zaliczyć należy symbolizm, jest widocznem. Jest to skażenie

<sup>1)</sup> Dla charakterystyki przytaczam w oryginale odnośny ustęp z „Traité du verbe”.

„L'idée, qui seule importe, en ta vie est sparse. Aux ordinaires et mille visios (pour elles mêmes à négliger) où l'Immortelle se dissémine, le logique et méditant poète les lignes saintes ravisse, desquelle il composera la vision seule digne: le réel et suggestif symbole d'oï, palpitante pour le rêné, en son intégrité nue se lève l'Idée première et dernière ou vérité”.

<sup>2)</sup> Patrz artykuł mój w *Przeglądzie Tygodniowym* (numer 13 z roku bieżącego) p. t. Proza i Poezja.

smaku, zbliżone bardzo do Baudelaire'a, którego niedarmo symboliści uważają za jednego ze swych głównych poprzedników, a bezwarunkowo uznają za najbardziej zdecydowanego dekadenta. To skażenie smaku jest tak samo, jak u Baudelaire'a, oderwaniem od natury. Długo kształcony na utworach sztuki, co raz bardziej wyrabiającej się pod względem technicznym, coraz bardziej wymagającej, nasz zmysł artystyczny stępiał na wrażenia silne, zdrowe, naturalne, domagając się pobudzeń coraz to subtelniejszych, coraz to bardziej drażniących rozstrojony systemat nerwowy. Artyzm przestał polegać na natchnionej twórczości. Nam potrzeba jeszcze wykonania, techniki przede wszystkim. Ostatnia oby się może bez pierwszej, ale nie odwrotnie. Nie idzie nam o to, co nam podają, ale jak; c'est le sauce, qui fait le goût. Jesteśmy smakoszami w sztuce, zepsutymi przez nadużycia wykwiłne, sztuczne, niezdrowe. Te wymagania artystyczne w mniejszym lub większym stopniu przebijają wogóle w sztuce nowoczesnej; symboliści są pod tym względem tylko krańcowymi.

Choroba to bezwarunkowo, ale znowu nie organiczna, a więc uleczalna. Symboliści są to rzeczywiście [po większej części] dobre chłopaki, wesole, dzielące czas pomiędzy foyer teatrów i bulwary.]

W galerii Lemaitre'a obok tych chorych, o których już mówiłem, spotykamy ludzi, których nie potrzeba leczyć, których jednak zaraza zleka się dotknęła. Spotykamy więc ironicznego, śmiałego w swej krytyce Daudeta i filozofa-poetę, twierdzącego, że życie nie jest być może tak poważnym, jak nam się zdaje—Renana; widzimy dalej eleganckiego, spokojnego, nie przekraczającego nigdy praw konwenansu, myślącego tam, gdzie czuć należy, Sully-Prudhomme'a, dla którego piękno w sztuce zaczyna się od Mozarta i Bethovena, a prawda mieści się tylko w liczbie, wadze i figurze; ukazuje nam się dalej głęboki krytyk i analityk-psycholog Bourget, mieszanina wszystkich chorób naszego umyłu, a właściwie tylko ich znajomość. Bourget jest tylko krytykiem. Być może nie jest on dotknięty żadną chorobą, prócz krytycyzmu, stanowiącego jego istotę, ale rozumie wszystko, i o to mu tylko idzie, bo, jak powiada, zrozumieć to znaczy stworzyć, dla tego w pismach jego znajdujemy małą cząstkę (każdego z głośnych pisarzy naszego wieku, w szczególności zaś Stendhala.

Wreszcie zupełnie prawie zdrowi: V. Hugo, E. Zola i t. d., dopełniają galerii, którą przebiegliśmy ze współczuciem dla tych dotkniętych chorobą, a w części i dla siebie.

Więc ten szpital, te wszystkie okazy choroby umysłowej, tak genialne i nieszczęśliwe zarazem, to są współczesni, to nasze pokolenie, to my?

Nie, po sto króć nie! Chorzy są ci tylko, co korzystają ze wszystkich zdobyczy cywilizacyjnej, starej ludzkości: z wiedzy, sztuki, życiowych wygod, nad których stworzeniem pracowało 30 z górą znanych nam wieków. Tylko z tych sfer, które stają dziś na wierzchołku drabiny społecznej, tylko na łonie rozkosznej, wykwiłnej kultury wyrastają te ciepłarniane kwiaty, które toczy robactwo. Cywilizacja nasza jest już starą; epoka nasza jest epoką upadku.

Odpowiednią naszej epoce przedstawia cesarstwo rzymskie. I wówczas to cywilizacja ludzka zaczęła więdnąć w atmosferze komfortu i krytyki. Ale zbawił ją dziewiczy duch ludów barbarzyńskich.

Kto nas zbawi? Ci z pomiędzy nas, co nie są chorzy, ci wszyscy, którzy z cywilizacji naszej korzystają bardzo niewiele. Na gruzach naszej chorobliwej umysłowości i wykwiłnego życia, gdzie myśl przeważa nad uczuciem, psychologia stoi na miejscu moralności, sztuka—socyjologii, wiedza—wiary, staną dziewicze, proste, naturalne, namiętne skłonności nowych pokoleń, i będziemy znów odrodzeni, potężni, młodzi, energiczni, czynni!

Józef Laskowski.

## BEZ OBLUDY.

Łaźnie ludowe.—Niedomaganie opery.—Życiorys w protokółach.—Odpowiedź Przeglądowi Katolickiemu.

Nietylko w Europie zachodniej i nietylko w wyższych sferach rządzących, ale i wśród przedstawicieli administracji i władzy wykonawczej objawia się dzisiaj coraz gorliwsza, coraz częstsza troska o dobrobyt klas pracujących. W ostatnich czasach rozporządzenia tutejszego oberpolicmajstra — w granicach pozostawionej mu inicjatywy — niejednokrotnie już zmierzały ku poprawie oplakanych tych stonków. Jeden z rozkazów ostatnich szefa policyi zaznacza konieczność urządzenia w Warszawie i wskazuje środki utrzymania w niej *łaźni ludowych*, mających na celu dopomożenie ludności uboższej do utrzymania ciała w czystości. Na innym miejscu podajemy obiektywną o tym przedmiocie wzmiankę; tutaj chciałbym natomiast zwrócić uwagę projektodawców na to, iż, powierzając gromadzenie środków materialnych na łaźnie właścicielom fabryk, zniżają tem samem stopę dochodów robotnika. Wcześniej lub później pp. fabrykanci potrafią powetować sobie wydatek na łaźnie jakimś nowem uszczupleniem płacy zarobnej, jakimś nowem „strąceniem”. W każdym jednak razie, urządzenie łaźni ludowych z inicjatywy władzy policyjnej, oprócz bezpośredniego wpływu dodatniego na zdrowie klas pracujących, będzie jeszcze miało wysokie znaczenie pedagogiczne: nauczy ono każdego, kto uczyć się zechce, że wszystkich potrzeb klasy robotniczej żadne wysiłki ludzkie nie zaspokoją, jeśli sama ona o sobie myśli i radzi sobie nie potrafi. Słuszna jest jednak, aby rząd sprawił łaźnie ludowi, zanim tenże—sam komukolwiek cośkolwiek będzie mógł sprawić.

Jeżeli dotąd z biedy materialnej i z powodu dolegliwości rozmaitych śpiewaliśmy dość cienko, to, zdaje się, że w niedalekiej przyszłości wcale śpiewać już nie będziemy; słowiki nasze, mniej lub więcej piskliwe, jeden po drugim opuszczają scenę opery tutejszej, a na ich miejsce przybywają coraz to liczniej śpiewacy włoscy. Dawno już bardzo nie zasilam moich uczuć obywatelskich ani Aida, ani Radamesem, ani żadnym innym bekiem lub śpiewcem; prawdopodobnie też długo jeszcze nie uczuwałbym potrzeby pokrzepienia wątpliwego ducha „aryją z kurantem” albo śpiewnem zapewnieniem Jontka, że nie ma do mnie żalu; ale kiedy się dowiaduję, że „włoch przebiegły” pragnie sam uciąć nam kuranta—z wyłączeniem wszystkich śpiewaków naszych—oburzam się szczerze na włocha. Nie mogę zapomnieć o tem, że większość naszych melomanów, unosząc się jawnie nad górnymi *cis*ami, pokryjomu powiada sobie, że najpiękniejszą w danej operze ariją są właśnie zawiesziste wasy albo strój malowniczy, oraz że widoku wąsów tych i tego stroju potrzebują oni dla pokrzepienia wątpliwego ducha.

Moje przedmiotowe wyliczenie rozmaitych pogłosek, krążących o przeszłości redaktora *Kraju*, pominął p. Piltz majestatycznym milczeniem, zaznaczając tylko, że wie, co trzymać należy o pp. Wislickich, Świętochowskich i Potockich. Natomiast energiczna dawka jeszcze bardziej energicznych epitetów—płaza, padalca, kanalii i t. p., epitetów zaaplikowanych mu przez *Prawdę*, prze mogła w nim apatyję moralnego znieczulenia. P. Piltz jest w tem nieszczęśliwym położeniu, iż całe życie jego zawarte zostało w szeregu rozmaitych protokółów honorowych, łąających z mniejszym lub większym powodzeniem jego niehonorowe dziury. W odpowiedzi też swojej przytoczył je wszystkie. Jest jednak inny szereg protokółów, o których pan Piltz nie wspomina, a na podstawie których oskarżają go właśnie jego przeciwnicy. Kopię jednego z takich protokółów, sporządzonego przez władzę kolejową, przedstawiono mi właśnie niedawno. Ponieważ w protokole tym wyraźnie i szczegółowo jest opisana próba oszukania kolei, nie uwieńczona zresztą pomyslnym skutkiem, dzięki przytomności zandarma, ponieważ nadto słyszałem od kilku osób, że sąd honorowy, który pozwolił panu Piltzowi „z pożytkiem pracować”, dokumentu tego nie oglądał, więc ja pozwoliłem sobie z całą swobodą zaznaczyć niewłaściwość piętnowania ludzi „pogardą”, przez tego, który sam z prostych zarzutów kryminalnych jeszcze się nie oskrobał.

Pan Piltz jednakże, cierpiąc na daltonizm protokularny, nie uwzględniając wszystkich dokumentów swego żywota, oznajmił, iż w przyszłości odpowiadać będzie na zarzuty *Głosu*, *Prawdy* i *Przeglądu* w takim tylko razie, jeżeli choć jedno pismo polskie zarzuty owe powtórzy. Miejmy nadzieję, że za jakiś kwartał liczba dotkniętych tem lekceważeniem dzienników urosnie do sześciu, później do dziewięciu i t. d.—aż wreszcie przeczytamy: „odpowiadać będę nawet na zarzuty: *Głosu*, *Prawdy*, *Przeglądu*, *Niwy*, *Słowa*, *Roli*, *Wiek*, *Gazety Polskiej*, *Warszawskiej* i t. d. jeżeli powtórzą je *Kraj* albo *Ateneum*.”

*Przegląd Katolicki*, na którego zarzuty niktby nigdy nie odpowiadał, czekając aż inne pisma je powtórzą, wystąpił teraz z oszczerstwem przeciwko *Głosowi*. Na podstawie tego, com mówił kiedyś o przeciążeniu pracą umysłową pensjonarek, oraz o krępowaniu wolności osobistej starych nauczycielek, przez klauzulę ich „schronienia”, *Przegląd* pomawia mię o głoszenie „wolności dla wszelkich związków nieprawych”. Powiedziawszy to kłamstwo, *ad majorem Dei gloriam*, dodaje, że pisma takie, jak nasze „mogą sobie szukać klientów w domach, które *uscwie* żyją w związkach nieprawych”. Twierdzenie to, o ile nie jest prostym absurdem, można byłoby wziąć za złośliwą przymówkę księdza-literata do skromnych plebanów wiejskich; ale wszak redakcja *Przeglądu* wie chyba, że do takich gniazdek „*uscwie* żyjących w związkach nieprawych” nie wpuści nas anatema dostojników, żyjących w nieprawych związkach nieuczciwie.

Maryjan Bolusz.

## GŁOSY.

— Reforma gimnazjalna. Ministerjum oświaty opracowało nowy program nauk w gimnazjach, który przeszedł już przez radę państwa i zapewne wprowadzony będzie w życie od nowego roku szkolnego. Rada państwa, jak donoszą *Ruskiya wiadomosti*, zaaprobowala jednogłośnie ogólną zasadę reformy, mającej na celu zmniejszenie robót uczniowskich w domu, odpowiednie uproszczenie kursu, oraz przedłużenie wakacyj letnich do 2 miesięcy. Przechodzimy do poszczególnych przedmiotów. Według projektu ministerjalnego zwiększony ma być kurs religii przez dodanie jednej lekcji w 3 wyższych klasach (razem 16 lekcji tygodniowo we wszystkich klasach). Wykład języków nowożytnych prowadzony będzie w ten sposób, żeby uczniowie jaknajwięcej czytali utworów literatury; gramatyka i przekłady z rosyjskiego odegrać mają rolę podrzedną. Ogólna ilość lekcji z tych przedmiotów pozostaje ta sama, ale zająd zmiany w rozkładzie przedmiotu między klasy. Geografia wykładana będzie tylko w pierwszych czterech klasach, skrócenie kursu i zwolnienie uczniów od rysowania map w domu pozwoli przejść ją tak dobrze, że obecne powtarzanie w klasach VII i VIII staje się niepotrzebnem. Kurs epizodyczny historii powszechnej znosi się zupełnie. W klasie IV przechodzony będzie elementarny kurs historii Rosyi, w V, VI i VII historia powszechna i Rosyi, wreszcie w VIII drugi specjalny kurs historii starożytnej. Wyżej przytoczone zmiany uzyskały zupełną aprobatę rady państwa; co się tyczy innych przedmiotów, to większość rady nie zupełnie podziela zapatrywania ministra i tylko 4 członków obstawało za projektem ministerjalnym. Ministerjum proponowało zwiększenie lekcji języka rosyjskiego o 1 godzinę, rada państwa zaś o 3. Oprócz tego ministerjum projektowało zniesienie systematycznego kursu historii literatury i zastąpienie takowego przez czytanie lepszych utworów, równocześnie teoria literatury miała być przeniesioną z klasy V do VIII. Większość rady obstaje przy obecnie obowiązującym podziale przedmiotu i życzy tylko powiększenia liczby ćwiczeń. Co się tyczy języka greckiego, to ministerjum proponowało zmniejszenie liczby godzin z 36 na 35, przyczem na czytanie utworów przeznaczono 22 godziny, na gramatykę 13. Większość rady sądziła, że wobec projektowanego skrócenia kursu gramatyki (składnia np. nie będzie przechodzona systematycznie) ogólną liczbę godzin skrócić można do 33, przytem 2 zaoszczędzone godziny z greckiego i 1 z łaciny

poświęcić na zupełnie pominięte w planie nauk rysunki. Najżywsze spory wywołał kurs języka łacińskiego. Według projektu ministerjalnego, główny nacisk przy nauce języka łacińskiego, jak i przy innych językach, położony być winien na zaznajomieniu się z literaturą. Gramatyka i przekłady z rosyjskiego na łaciński powinny mieć tylko pomocniczy charakter, nie zaś decydujący, wskutek czego na egzaminie dojrzałości np. przekłady z rosyjskiego będą zastąpione przez przekłady na rosyjski. Na ten przedmiot ministerjum wyznaczyło z początku 49 godzin tygodniowo, w czasie zaś dyskusji w radzie państwa zmniejszyła je do 42. Większość rady sądziła jednak, że na ten cel wystarczy 36 godzin. Przewaga łaciny nad greczyną w szkołach zachodnio-europejskich uzasadnia się tem, że język ten jest językiem kościelnym, lub protoplastą języka ojczystego. Względy te w Rosji nie mają znaczenia i jeżeli dla poznania literatury greckiej, wyższej pod każdym względem, wystarczy 22 godziny, to tyleż wystarczy i dla poznania literatury łacińskiej. Na gramatykę tylko wobec tego, że jej naukę rozpoczynają uczniowie młodszego wieku, przeznaczyć wypada 14 godzin zamiast 11. Czterej członkowie mniejszości gorąco oponowali przeciw tej zmianie. Przewaga łaciny na Zachodzie nie zależy wcale od wyż przytoczonych względów, gdyż w krajach katolicko-romkańskich, burze rewolucyjne wstrząsnęły nauką łaciny jednocześnie i na równi z monarchią i religiją. Przewaga łaciny kwitnie szczególnie w Niemczech i Anglii, a to z przyczyny, że oprócz literatury łacińskiej, nadzwyczaj ważne pedagogiczne znaczenie ma również język łaciński, tak logiczny i systematyczny. Zaoszczędzone w ten sposób 6 godzin większość rady chciałaby użytkować na historję naturalną (po 2 lekcje w III, IV i V kl.), mniejszość uznaje jednak nauki przyrodnicze za nieodpowiednie dla wykładu w średnich zakładach naukowych. Pewne różnice zdania wynikły też co do wykładu matematyki i fizyki. Na pierwszą wraz z geografją matematyczną, ministerjum przeznaczyło 30 godzin, na drugą 6. Ponieważ jednak kurs fizyki ma być rozszerzony w ten sposób, żeby uczniowie zapoznać się mogli z zasadą zachowania energii i najnowszymi zdobyczami w dziedzinie elektryczności i galwanizmu, większość rady uważa za konieczne odjęcie 2 godzin od matematyki na rzecz fizyki, a więc wyrzucenia z kursu algebry ułamków nieskończonych, dwumianu Newtona i innych mniej potrzebnych ustępów. Mniejszość ze swej strony uważa za dostateczne zwiększenie fizyki (a więc jednocześnie zmniejszenie matematyki) o 1 godzinę tygodniowo.

— **Losy oświaty miejskiej.** Ciekawym przyczynkiem w kwestyi stanu naszych rzemiosł są cyfry, zaczerpnięte ze statystyki szkół niedzielno-rzemieślniczych. Jak wiadomo, Warszawa posiada tych ostatnich 29, z miejscem na 2,500 uczniów, ponieważ zaś terminatorów miasto liczy około 10 tysięcy — więc oczywiście tylko 25% ich może korzystać ze szkół.

Stosunek taki, rzecz prosta, jest szkodliwą anomalją, i sam przez się świadczy o niewysokiej wartości opieki miasta i odnośnych sfer nad tak ważną sprawą. Nie dość wszakże na tem: szkoły niedzielno-rzemieślnicze, które w tych warunkach powinny być przepełnione uczniami posiadając jeszcze miejsca wakuujące. W 13-tu szkołach, na 29 według wykazu, wakuje 132 miejsc! Nie lepiej się przedstawia sprawa akuratności uczęszczających już do szkół uczniów. W ciągu jednego miesiąca kwietnia wszyscy uczniowie opuścili 613 dni, czyli 3,065 godzin lekcji. Pamiętać przy tem należy, że zajęcia przypadają w szkołach tych tylko cztery razy na tydzień. W tym stosunku 1 dzień opuszczony, czyli 1/4 część zajęć miesięcznych, przypada na każdego 3-go ucznia; to znaczy, że wszyscy uczniowie nie korzystają z 1/12 części zajęć szkolnych.

Naturalnie, iż winnych tu przedewszystkiem należy szukać wpośród pp. majstrów, którzy za swój moralny obowiązek, względem terminatorów, uważają jedynie jak najczęstsze używanie pocięga i pięści.

Takie jednak tłumaczenie jest, co najmniej niewystarczającym. Prawodawstwo w odnośnych artykułach przewidziało niedbalstwo majstrów i włożyło na dozorców szkolnych, oraz na magi-

strat obowiązek kontroli w tej sprawie. Kary, jakie przepisy w tym razie stosują do majstrów, są nawet dość znaczne i przez to posiadają większą daleko wymowę, aniżeli wszelkie utyskiwania i „piętnowania” w prasie.

Sądźmy więc, że jedynie magistrat w porozumieniu z władzą szkolną może zaradzić złemu: chodzi tylko o to, ażeby zechciał postępować tu energicznie i zgodnie z prawem. Skuteczne pociągnięcie kilkunastu majstrów do odpowiedzialności z pewnością zmusi innych do większej troskliwości o naukę terminatorów. Dopóki zaś to się nie stanie, musimy o karygodne niedbalstwo obwiniać nie samych tylko majstrów i uczniów.

— **Kąpiele ludowe.** W numerze 16-tym naszego pisma zabieraliśmy już głos w tej nader pilnej, a dla zdrowia stanu robotniczego ważnej sprawie. Z inicjatywą występowali ludzie kompetentni i kwestyją poważnie traktujący, jak budowniczy Cichowski, doktor Tchórznicki, inżynier Sokal, lecz dotychczas pia desideria ich w czyn się nie wcieliły. Powstała nawet wśród lekarzy myśl uczczenia pamięci doktora Tytusa Chałubińskiego przez utworzenie higienicznej łaźni ludowej, ale szczęśliwy ten pomysł utonął gdzieś wśród masy, w budowaniu, których wykazujemy zwykle niezaprzeczoną zdolność.

Nareszcie wystąpił z inicjatywą, p. poliemiaster w *Gaz. Policijnej*:

„Ponieważ w Warszawie dla poważnej półmilionowej ludności istnieje tylko 9 zakładów kąpielowych, z których zaledwie trzy pobierają po 5 kop. za kąpiel, a mianowicie: na Nowym Zjeździe dla 214, dwie łaźnie na Rybakach dla 350 i na Czerniakowskiej na 10 osób i te jedynie mogą być dostępne dla niezamożnych, śmiało przeto rzecz można, iż kąpiele dla robotników są niedostępne, a więc i zachowanie ważnego środka higienicznego, jakim jest czystość ciała, staje się nader utrudnionem. Niechlujstwo wśród biedniejszej ludności przeszło w nałóg, a przyczyną tego należy szukać w braku tanich kąpiel. Stan podobny sam przez się nie może się zmienić, więc inicjatywę w tym względzie muszą dać poważne sfery rządowe i rozwinąć działalność w dwóch kierunkach: z jednej strony wpływać moralnie na robotników i wyjaśniać im przy każdej sposobności przez organa oddziału sanitarnego, jaką szkodę przynosi nieczyste utrzymywanie ciała, z drugiej zaś ułatwiać tę czystość przez współdziałanie przy budowie tanich łaźni ludowych. Dla łatwiejszego urzeczywistnienia przedsięwzięcia, należy zwrócić się do właścicieli zakładów i fabryk parowych, aby przy nich urządzali łaźnie możliwie najtańsze i w tygodniach płacy wypadałoby odbierać skromne kwoty na pokrycie kosztów urządzenia i utrzymania łaźni. Wydatki powyższe nie będą tak znaczne, aby się przed nimi cofnąć i zamiaru do skutku nie doprowadzić, tymbardziej, iż istotna potrzeba tanich łaźni ludowych dla robotników, pożytek jaki one przyniosłyby pod względem higienicznym i zbawienny wpływ jaki mieć mogą na zdrowotny stan miasta nie ulegają najmniejszej wątpliwości”.

Jak widzimy — jest to tylko wykazanie nieodzownej potrzeby i zachęta do urządzania łaźni ludowych. Obowiązkiem prasy, szczególnie codziennej, zająć się energicznie tą sprawą i ludzi dobrej woli do czynu pobudzić. Ci bowiem, do których przedewszystkiem powyższa odezwa się zwraca, napewno ni grosza, ni starań do polepszenia higienicznych warunków bytu robotniczego nie dołożą.

#### — Z prasy.

*Gazeta Warszawska*, dając krytykę „Lalki”, Prusa, bierze w opiekę, tak świetnie przez autora odmalowaną, sferę arystokracji. Krytyk zarzeka się, iż „kasty tej” w obronę brać nie myśli, lecz „mimo to, trafiać nie może do mojego przekonania ryczałtowe potępienie warstwy społeczeństwa, która zwłaszcza w ostatnich czasach (!) wedle możności, stara się zmyć winy swych ojców, i na każdym niemal polu społecznej pracy, przoduje innym warstwom swoją ofiarnością i poświęceniem”.

Staruszka *Gazeta Warszawska* mówi chyba o tem „polu”, w które i ją i inne, równie „czujne”, organa opinii publicznej, wyprowadza tak często kasta sprzedawczyków poznańskich i galicyjskich.

W numerze 140 *Wieku* znajdujemy drugi list p. Adama Szymańskiego, wywołany bezczelną odpowiedzią p. Piltza na pierwszy list znanego

autora „Szkiców”. P. Szymański charakteryzuje moralne kwalifikacje p. Piltza do ferowania wyroków na ludzi uczciwych następująco: przypowieścią:

Pewnego razu pewien francuz wiódł spór gorący z anglikiem o to, jacy ludzie mogą być najlepszymi sędziami? Francuz, z żywością tej nacyi właściwą, dowodził głośno, że najlepszymi i jedynie dobrymi sędziami mogą być tylko ci ludzie, którzy sami, będąc dość długo łotrzykami, posiadli wszystkie arkana złodziejskie i, uległszy w czasie właściwym należytej poprawie, stali się ludźmi porządnymi.

Jakkolwiek nie wątpię, że p. Erazm Piltz, z właściwą sobie galanterją, chętnieby się przechylił na stronę francuza, a figlarka wyobraźnia, która już mu tyle psot wyrządziła, być może, że podsunęłaby mu natychmiast rozrzucający obraz: p. Erazm Piltz, na krześle przesowskim majestatycznie rozparty, feruje wyroki, głęboką znajomością najzawilszych spraw nacechowane, nie bez przykrości co do ostatecznego wyniku owego sporu rozczarować go muszą.

Rzecz bowiem jest taka, że gdy francuz, roztoczywszy przed anglikiem wspaniałe obrazy owych sądów, mądrze przez dawniejszych łotrzyków sprawowanych, spojrzal na syna Albionu tryumfująco, ów zapytał go spokojnie:

„A któż sądzić będzie ludzi uczciwych?”...

Francuz usta otworzył, językiem zawachłował i już głupstwa setnego o mało nie wyrzucił, gdy spojrzal w oczy anglika. Co on w tych oczach zobaczył, pozostaje dotychczas tajemnicą niezbadaną, gdyż francuz już nie żyje i o rozmowie tej zbyt szeroko rozwodzić się nie lubił, dość, że organa głosowe francuza, już ruchem bezdźwięcznym drgające, zastygły, a oczy, z głupią wesołością zaglądając w oczy anglika, spuszczać się coraz niżej, na butach anglika spoczyły.

I stał francuz w milczeniu, buty anglika oglądając, i stał przed nim anglik, nędzą ludaką zasnucony.

I gdy niema wymowa anglika zrobiła swoje i rumieniec wstępu zjawił się na twarzy francuzkiej, anglik rzekł:

„Ocknij się, sąsiedzie mój, może nietyle zły, ile lekko-myślny bez granic! Ocknij się i zapamiętaj to sobie, że my, jedyni ludzie, umiejący pogodzić niezłą praktyczność z względnie najlepszą moralnością, w ciągu wiekowej swej pracy nad tak pożądaną zgodą przekonałiśmy się, że kiedy każdy uczciwy człowiek przy pewnej chęci i pracy nad tem zawsze może osiągnąć znajomość człowieka złego — zły i nieuczciwy nigdy nie jest w stanie zrozumieć pobudek i czynów człowieka uczciwego, i dla tego nie najporządniejsi łajdacy, ale tylko ludzie uczciwi mogą być sędziami czynów ludzkich.

Dopóki p. Erazm Piltz pozostaje pod ciężarem zarzutów, stawianych mu głośno i niejednokrotnie, zarzutów, dotychczas zbywanych przezeń milczeniem, dopóty wszystkie jego próby przyjęcia udziału w wyrokowaniu o sprawach i ludziach rozpatrywać będziemy, albowiem musimy, z punktu widzenia owej przypowieści.

Warszawa, d. 28 czerwca.

Adam Szymański.

## Z KRAJU.

Szlacheckie kłopoty z bydłem, okowitą i reformami społecznymi. — Dystynkcyja włościańska wobec porcelany i parcelacyi. — Rzemieślnik na wsi.

Nasi posiadacze większej własności, jak wiadomo, dzięki zawistnej polityce niemieckiej, nie mają snu spokojnego. W ostatnich czasach rozzerwały trochę szlachcica wybory do Towarzystwa (zbiorowa działalność publiczna dodaje bądź co-bądź otuchy) tak, że kiedy powracał z nich do domowego zacisza pełen zadowolenia, iż na trzy lata sprawom publicznym zadość uczynił, widział przed sobą świetlaną przyszłość. Czy spojrzal na wiele obiecujące w tym roku niwy, czy też myśl swą skierował w sfery polityki, wszędzie znalazł uspokojenie. Cła zbożowe w Niemczech, na złość Bismarkowi, zostaną skasowane, a resztę zrobi wojna, która wcześniej, lub później nastąpi... I byłby szlachcic spał spokojnie, gdyby niebacznym nie brał gazety do ręki.

Same rozczarowania! Oto jakiś szlachcic z Częstochowskiego, powróciwszy z wycieczki do Berlina, głosi w *Gazecie Warszawskiej* hiobowe wieści. „Nie ulega żadnej wątpliwości — pisze on — że cła zbożowe i zakaz przywozu bydła rogatego i trzody z państwa ruskiego do Niemiec będą utrzymane *in statu quo*, a wszelkie ztąd (?) pochodzące nasze nadzieje już od tej chwili spełzły na niczem. Cóż więc, pytam się, pozostaje nam teraz na pocieszenie?, gdzie szukać no-

wego pokarmu dla naszej, podtrzymującej nas przy pracy wytrwałości i nadziei z dnia na dzień?..."

Jest więc źle. Gdyby nawet „przewóz” szlachty do Niemiec został wzbroniony, nie możnaby było rzewnie zmartwienia wyrazić. Nie mniej smutną wiadomość komunikuje korespondent, że w Niemczech dawna akcyza od wódki ma być przywrócona, która, jak wszystko, co niemiec pomysli, odbije się u nas jak najgorzej, bo wskrzesi dawne przemysłnictwo i dobieje przemysł gorzelany. Nie dość na tem, jakiś belgijczyk wymyślił aparat do fabrykacji okowity bez pomocy parowania i chłodnej fermentacji. Aparat ten z centnaru obranych kartofli daje okowity 8,25 litrów od 98 do 99 stopni, podczas, gdy przy dawnym systemie otrzymywano z centnaru 6,50 lit. na 90 stopni. Minister zaś Bötticher, co było do przewidzenia, zastrzegł sobie pierwszeństwo nabycia wynalazku. Doprowadza to wszystko szlachcica do smutnych rozmyślań: „czas przemień wielki—mówi on—ażby nastąpiła jakaś zmiana odradzająca, czego jednak spodziewać się nie możemy, bo nie słysząc, aby ktokolwiek miał *polecone* zbierać odpowiednie siły umysłowe, w doświadczenia bogate, dla naradzenia się i ułożenia tak koniecznej reformy socjalno-ekonomicznej (?)” Nie jest to reforma przewrotowa, o jakiej myślą tamci, jak ją nazywają, nie: „rolnicy (czytaj więksi posiadacze) pragną: cichą a mozolną pracą zdobyte produkty zbywać wyżej ceny produkcyjnej, użytkownika tańszego kredytu z banków państwowych *ad hoc* założonych” (np. szlacheckich), a wreszcie „zniesienia serwitutów przez uregulowanie przymusowe”... Więcej nie chcą niczego; ta skromność reformatorskich wymagań i bezinteresowność zdradza w autorze krew słowiańską.

Jak bowiem utrzymuje w *Gazecie Radomskiej*, jakiś specjalista od wyszukiwania zalet rodzinnych, słowian, a szczególnie polaków, cechuje pogarda rzeczy doczesnych. Odnaczamy się pod tym względem „wrodzoną dystynkcyją”. Zmateryjalizowanie pewnych warstw tłómaczyć się daje naśladownictwem obcych wzorów: ryceństwa niemieckiego, oświaty włoskiej i t. p. Niemcy za Sasów przynieśli do nas opilstwo i obżarstwo, tak jak teraz z Niemiec dostajemy nie tylko pesymizm i socjalizm, ale bałwochwalstwo złotego cielca, tingl-tangle, wstrętą operetkę, pospolitą „uczuc i rozstrój społeczny”. Z tego dopiekania tingl-tangle, operetką i socjalizmem widać, że autor niemca nie oszczędza, mszcząc się za nieuznanie naszych świni i „skontyngentowanie” akcyzą okowity; przemawia w nim natomiast dystynkcyja świętego tureckiego, dumnego ze swej golizny. „Wrodzona dystynkcyja natury słowiańskiej—woła autor—powinna nam ułatwić reformę *towarzyską*, która by od razu nadała naszemu społeczeństwu pewną cechę wyższości wobec zmateryjalizowania całego ucywilizowanego świata”... Któż teraz reform nie głosił—dziwne czasy. Czy to ma być reforma, tak jak w powiecie częstochowskim, „sojalno-ekonomiczna”, niewiem; dosyć mi ciekawego widoku, że oszukujący się optymista, na równi z pesymistą częstochowskim, czuje potrzebę reform, ilekroć zacznie myśleć o kwestiach ekonomicznych.

Tyleż „dystyngowanym”, ile nie zasłużonym posiadaczem fabryki porcelany w Cmielowie, jest „pan moźny, dziedzic włóci obszernych”—jak go określiła dyskretnie *Gazeta Radomska*. Ma on na tyle słowiańskiej dystynkcyi, że patrzy spokojnie na wędną gałąź krajowego przemysłu, którą mu, jak na igraszkę, los podał do ręki. Fabryka cmielowska jest u nas prawie jedyną fabryką porcelany; ma ona tradycyję i rozgłos; pomimo to, dla tego, że dostała się w ręce człowieka nie fachowego i lekkomyślnego, upada, ciągnąc za sobą do ruiny mieszkańców Cmielowa, którzy dotąd żyli prawie wyłącznie z zarobków w fabryce. Pewno, że przemysł, który przywędrował do nas z Niemiec wraz z tingl-tangle, operetką i socjalizmem, jest sportem za mało dystyngowanym, żeby się mu oddawać miał z przejęciem „dziedzic włóci obszernych”. Jest to rzecz właściwa dla kapitalistów niemieckich, które, jak wiadomo, wcale się nie szanują i na Cmielów zwrócić uwagę. Z tego stanowiska trzeba kwestyję traktować, a nie mówić, jak to robi *Gazeta Rad.*, niepomna własnych wywodów o „dystynkcyi

słowiańskiej,—o pracownik na seryjo dla pozycy i chluby kraju”.

Dla czego jednak w rękach szlachty kurczy się ziemia, której posiadanie przecie do dobrego tonu należy, tego ze stanowiska dystynkcyi wytłómaczyć się nie da. „Obszary większych posiadłości ziemskich—pisze *Kaliszanin*—coraz więcej maleją, a niektóre nawet całkowicie zmieniają się na drobne działki”. Parcelacyi ulegają przedewszystkiem majątki, które skutkiem niewypłacalności właścicieli, sprzedane zostały przez Towarzystwo. W ostatnich czasach ruch parcelacyjny coraz bardziej się zwiększa. Jak obliczył korespondent *Kaliszanina*, w powiecie łączycim od roku 1867 do 1888 włóścianie nabyli ziemi dworskiej 9,141 mórg za sumę 590,314 rs. Wielu posiadacza czeka niecierpliwie na usługi banku włościańskiego, niektórzy zaś, nie mogąc się doczekać, sprzedają z wolnej ręki. I teraz właściciel Rogoszyna sprzedał w ten sposób chłopom 7 włók ziemi, za 22 tysiące rubli.

*Gazeta lubelska* pragnie poddać dyskusyi kwestyję osiedlania rzemieślników na wsi. Nie chodzi jej przytem o rzemiosła na wsi, lecz o krzewienie oświaty i cywilizacyi za pomocą rzemieślników. Dwór, oddzielony od chaty przepaścią wzajemnej niechęci i niedowierzania, nie może wywierać na lud dodatniego wpływu. Przymusowa nawet szkolna oświata, o ile we własnej sferze lud nie ma do niej podniety, nie prowadzi do celu. Potrzeba na wsi klasy ludzi, którzy zbliżają się do ludu obyczajowo i materialnie, wnosili zarazem do wsi „trzeźwe zasady potrzeby pracy(?), oszczędności, oświaty, słowem to wszystko, co jest produktem myśli, cywilizacyi, postępu”. Za taką klasę autor artykułu uważa rzemieślników. Trudno się nie zgodzić na to, że rzemieślnik zabiera z sobą z miasta odrobinę tej atmosfery czysto—dodać trzeba zaduchu) cywilizowanego ogniska i która na wsi może się stać zarodkiem postępu. Można konstatować ten fakt zbawionego wpływu rzemieślników, a nawet pożądać z tego względu większego napływu klasy rzemieślniczej do wsi; lecz niepodobna w programie pracy społeczno-kulturalnej uważać osiedlania rzemieślnika na wsi za „remedyjum” współzrędnym szkole lub książce, jak to robi autor artykułu, udział bowiem świadomości społecznej w tej sprawie jest żaden. Trudno wymagać od rzemieślników—jak to przyznaje sam autor — „aby przyjmowali na siebie ze świadomością rolę apostołów, szerzących kult światła umysłowego”. Rzemieślników roznosi po świecie potrzeba zarobku i zapotrzebowania ich usług — pobudki z celami oświaty nie mające nic wspólnego. Jeżeli nawet kiedykolwiek społeczeństwo rozdać będzie ludzkom rolę, to i wtedy dla celów oświaty wysyłać będzie na wieś nauczycieli i działaczy, rzemieślników zaś pchać tam, gdzie ich będą potrzebować, jako takich. Rzemieślnicy na wsi — to kwestyja nie oświaty, lecz produkcyi ekonomicznej. Dopóki warunki ekonomiczne nie ściagną rzemieślników na wieś, o sztucznym ich flancowaniu nie może być mowy. Rola zaś ich cywilizacyjna określać się będzie stopniem ich własnej kultury i uświadomienia społecznego.

Zastępca.

## Korespondencyja „Głosu”.

Serock, Łomżyńska gub., w czerwcu, 1890 r.

Często dają się słyszeć bezpodstawne utyskiwania prasy katolickiej i duchowieństwa na to, że pisma postępowe skwapliwie wywlekają na światło dzienne każdy fakt, mogący wykazać niemoralność duchowieństwa, aby poderwać jego autorytet, a przez to wykorzeniać wiarę i uczucia religijne nie tylko wśród warstw inteligentnych, lecz nawet u ludu. Na wstępie zaznaczyć wypada, że owych wykletych pism postępowych jest bardzo mało w porównaniu z ilością rdzenie katolickich i żydowskich, a więc bardziej, niż pierwsze, katolickich, — niebezpieczeństwa tedy zbyt wielkiego niema, — przynajmniej z ich strony.

W średnich wiekach nie było owych drukowanych organów szatana, mimo to duch protestu przeciw uciskowi duszpasterzy szerzył się

stokroć silniej, niż dzisiaj, całe masy ogarniał pożarem. Owe utyskiwania, choć śmieszne i niedorzeczne, rozumiemy—przez usta duchowieństwa i adwokatującej mu prasy przemawiają najwykleszy duch kasty. Noli me tangere—zgodnym chórem wołają adwokaci, lekarze, kupcy, aptekarze, obywatele ziemscy, jeśli tylko dotknąć jakiegoś brudu, co się bezkarnie w ich łonie zagnieździł.

Wszelki płaz okrywa się płaszczem dobra społecznego, a wszelka poszczególna warstwa stara się zmonopolizować w imię „interesów ogólnych”, prawo wyłącznej nietykalności. Tem mniej zatem można dziwić się tej zaciętej walce duchowieństwa o swą nietykalność—przez tyle wieków do bezkarności nawykło ono. Znam *Głos* od chwili jego powstania, stanowczo przeto twierdząc, że nigdy on z religiją, jako taką, nie walczył, chociaż od czasu do czasu grzechy powszednie i śmiertelne jej poszczególnych, namaszczonych przedstawicieli wytykał. Czy stawał przez to w sprzeczności z samym sobą? — nie. Organ tak szczerze i konsekwentnie demokratyczny, jak *Głos*, musi szanować wszystko, co stanowi rdzeń duchowej istoty ludu, nie może obrażać jego najdroższych uczuć (a takimi bezsprzecznie są uczucia religijne), nie ma prawa jednak patrzeć obojętnie, jak najboleśniej obrażają te uczucia, jak nieraz cynicznie urągają im ci, którzy duszpasterzami ludu, a namiestnikami Chrystusowymi się mienią.

Względem duchowieństwa każdy demokratą musi zajmować stanowisko najżyyczliwsze, o ile naturalnie duchowieństwo to sumiennie spełnia, nietykło swe rzymsko-niebieskie, lecz i ludzkie, oraz nasze społeczne obowiązki. To też *Głos* nie ze skwapliwością filistra-liberała wytyka gorszące postępowanie danego księdza, — sądząc, że robi to z przykrością, gdy przeciwie z radością wspomina o działalności, rzadkich niestety, obywateli-kapłanów.

Łaskawie wybaczcie mi ten, zadługi może, wstęp. Temi kilku słowy musiałem poprzedzić wierny opis poniższych faktów, dla usprawiedliwienia i pisma waszego i siebie w oczach tych, którzy to w naszym zakątku czytać będą. Wy bo, siedząc sobie w Warszawie, nie możecie nawet wyobrazić, co za potworne wieści rozpłaszcza czasami zła wola, najczęściej głupota o smokach apokaliptycznych, do których i Wy, w pojęciu nieświadomych stanu rzeczy, macie nieśczęście należeć.

Przystąpmy do faktów.

Od pięciu lat w naszej parafii gospodaruje proboszcz, który tem smutniej uwydatnia się wobec dodatniej postaci ze wszech miar zacnego poprzednika swego.

Dwunastego czerwca w tutejszej mieście umarła szwagierka nauczyciela ludowego, ewangeliczka. Początkowo ksiądz całkiem nie chciał puścić nieboszczki na serocki katolicki cmentarz, otrzymawszy jednak „pokładne”, niewierną między wiernymi pogrzebać pozwolił, ale wyznaczył miejsce niewłaściwe pod parkanem. Urażona tem rodzina zmarłej oraz pastor z Pułtuska niechęcieli nawet grzebać i mieli odwieść ciało do Nowej Wsi, lecz ostatecznie krewni, jako ludzie niezamożni, dla uniknięcia kosztów, musieli zgodzić się z niegościnnością proboszcza i spełnić jego wolę. Na tem nie koniec. Kilko dzieci szkolnych było na pogrzebie blizkiej krewnej swego nauczyciela. Gdy się te same dzieciaki zjawiły następnie do kościoła na naukę, w której proboszcz przygotowywał je do spowiedzi—zostały wypędzone z domu Chrystusowego... za swą obecność na pogrzebie ewangeliczki. Podobno w dniu tym właśnie proboszcz miał dzieci pouczać o siódmym uczynku miłosiernym co do ciała i co do duszy: „umarłych grzebać”.

To próbka fanatyzmu, który na Śląsku austriackim, dzieląc dzieci jednej ziemi na katolików i ewangelików — tych ostatnich pcha w czule objęcia centralizmu wiedeńskiego.

A teraz innego rodzaju obrazki. Prawie wszędzie po wsiach do wielkanocnej spowiedzi, kupują się kartki, doręczane księdzu przy konfesyjonału. Lud płacąc za takowe kartki po 2 lub 3 grosze, nie oburza się na ten zwyczaj i patrzy nań, jako na legalny dochód organisty. Inaczej się dzieje w Serocku. Kartki sprzedają się po 6, a nawet po 10 groszy, pieniądze zaś ku wielkiemu oburzeniu siermiężnych, a nawet bar-



dzo pobłażliwych zwykle surdutowych parafian, zabiera sam proboszcz.

Organista bardzo lichy płatny, pozbawiony przytem wszelkich zwyczajowych dochodów, ciśnięty biedą długo wytrzymać na służbie nie może, to też zmieniają się oni, co najmniej kilka razy do roku. Owa manipulacja z kartkami oburza nawet sąsiednich księży, a jeden z nich, szerszy i popędliwszy od innych wprost z kazalnicy mianem „świętokupstwa” ten wyzysk napiętnował.

Ta gonitwa za groszem szanownego proboszcza doprowadza nieraz do komicznych kawałów. Oto np. w wielkim tygodniu zjawia się sołtys pewnej wsi, położonej w tejże parafii, z prośbą, aby proboszcz pojechał poświęcić święcone. Na to otrzymuje ultimatum: kładź trzy ruble na stół, a inaczej nie pojadę.

Sołtys począł zaręczać, że gospodarze może i więcej niż 3 rs. złożą, ino przy sobie pieniędzy niema, a zobaczywszy, że ani prośby, ani zaręczenia nie skutkują, zabrał się i pojechał. Żał się proboszczowi zrobiło pewnych trzech rubli, w parę godzin tedy najmuje furmankę, przyjeżdża do tej wsi, ale ba, po niewczasie już. Dowcipny bowiem sołtys na swych koniutach przywiózł z sąsiedniej parafii księdza, który przyjechał bez pytania, co dostanie, hojni zaś gospodarze złożyli mu nie 3, lecz 5 rs. Możecie sobie wyobrazić złość naszego proboszcza, bo nie tylko 5 rs. nie zarobił, a może właśnie brakowało ich do kupna bileciku bankowego, lecz jeszcze z własnej kieszeni za furmankę zapłacił i naraził się na pośmiewisko u włościan, którzy dotychczas dość nachwali się nie mogą sołtysowego dowcipu. Po Wielkanocy, przejeżdżając promem przez Narwę, słyszałem opowiadanie o tym fackie, prowadzone przez przewoźników i jadących parobków w tak sarkastycznej formie i z takimi komentarzami, że boję się tu powtarzać, aby nie narażał się na gromy potępienia ze strony *Przeglądu katolickiego*. Zresztą wiadomo, że satyra ludowa, bez najmniejszego wpływu pism wykletych, nie szczędziła księży, jak tego dowody znajdujemy w każdej niemal pracy Kolberga.

Brak miejsca nie pozwala mi przytaczać dalej faktów; lecz i podane, sędzę, charakteryzują dostatecznie i tutejszego proboszcza i to rozjątrzenie, jakie postępowanie jego w duszach parafian zradcać musi. Sędzę, że wyższa władza duchowna zechce wejrzeć w tę sprawę i uwolnić biedną parafię od człowieka, który w najlepszym razie na nazwę sługi Chrystusowego nie zasługuje.

*Przejezdny prenumerator.*

*Odesa d. 10 czerwca 1890.*

Zachęcony odezwą waszą, w której nawołujecie do nadsyłania stałych korespondencyj z prowincyi, biorę do ręki pióro z zamiarem komunikowania wam od czasu do czasu charakterystycznych objawów życia społecznego Odesy, w szczególności zaś tutejszej kolonii polskiej. W końcu maja odbyło się doroczne walne zgromadzenie odeskiego katolickiego towarzystwa dobroczynności. Ze sprawozdania z działalności zarządu w r. 1889 widzimy, że towarzystwo liczyło członków 442, w tej liczbie honorowych 103, rzeczywistych 339, z tych nie opłaciła składek 80. Zarząd składał się z 10 członków pod przewodnictwem hr. L. Grocholskiego, prezesem tow. jest ex officio proboszcz, obecnie ks. Rejchert, (niemiec dla polaków jednak bardzo życzliwy), sekretarzem był p. Janiszewski, obywatel ziemski z Podola (nawiasem mówiąc najczynniejszy w zarządzie), skarbnikiem p. Chojnowski, rejent. W zarządzie było polaków 6, w towarzystwie 380, zatem  $\frac{9}{10}$ . Towarzystwo w roku sprawozdawczym udzieliło zapomóg pieniężnych jednorazowych 114 osobom, peryjodycznych 117 na sumę 2,297 rs. w produktach na 594 rs. na opłacenie wpisu i wychowanie biednych dzieci wydało 2,062 rs. Przy tow. istnieje od paru lat utworzone z inicjatywy p. Janiszewskiego biuro stręczenia pracy (bezpłatnie), oraz t. z. „katolicka artiel”, pracująca głównie w porcie przy ładowaniu statków. Biuro dostarczyło pracy 42 osobom, artiel składa się z 30 mężczyzn. Dochody towarzystwa składały się z wkładek członków (2,006 rs.), dochodów

z balu i przedstawień amatorskich (3,071), oraz z komornego z domu towarzystwa (zapisanego przez sp. Ig. Bagińskiego, znanego dobroczyńcy Szlązaków). W r. b. towarzystwo otrzymało 10,000 rs. zapisanych przez sp. Bayarda na założenie szkoły rzemieślniczej, które jednak zarząd odkłada ad feliciora tempora, oczekując zwiększenia funduszów. W r. b. odbyły się częściowe wybory dyrektorów towarzystwa, na których ponownie zostali obrani p. Anatra, włoch, oraz rejent Chojnowski, do zarządu wszedł pan Rożałowski, adwokat przy sądzie handlowym, W dniu 2 czerwca w tutejszej szkole parafialnej, liczącej około 500 dzieci, w tej liczbie  $\frac{3}{4}$  polskich, odbył się doroczny popis, na którym szkoła pożegnała dotychczasowego dyrektora swego ks. Erazma Kluczewskiego, udającego się do Petersburga. Ks. Erazm Kluczewski działalnością swoją zdobył sobie ogólną miłość i szacunek we wszystkich sferach naszej kolonii. — Dzięki uprzejmości miejscowego zarządu poczty, oraz właściciela czytelnicy polskiej p. Zwierowicza, mogę wam zakomunikować nieco danych, rzucających trochę światła na ilość i jakość czytelnictwa w naszej kolonii. Otóż przychodziło do Odessy w bieżącym półroczu pism polskich 46 w 463 egz., mianowicie: *Dziennik dla wszystkich* w 5 egz., *Gazeta handlowa* — 2, *Gazeta polska* — 11, *Gazeta warszawska* — 2, *Kuryjer codzienny* — 19, *Kuryjer poranny* — 1, *Kuryjer warszawski* — 38, *Słowo* — 20, *Wiek* — 6, *Ziarno* — 11, *Bluszczyk* — 23, *Biesiada literacka* 33, *Echo muzyczne* — 6, *Gazeta lekarska* — 7, *Gaz. rolnicza* — 1, *Gazeta święteczna* — 4, *Głos* — 11, *Kłosa* — 12, *Kolce* — 3, *Kronika rodzinna* — 3, *Medycyna* — 2, *Prawda* — 12, *Przegląd katolicki* — 6, *Przegląd tygodniowy* — 18, *Przyjaciół dzieci* — 26, *Romans i powieść* — 2, *Tygodnik ilustrowany* — 36, *Tygodnik* — 29, *Wędrowiec* — 16, *Wieczory rodzinne* — 18, *Zorza* — 2, *Zycie* — 2, *Ateneum* — 8, *Bibl. warszawska* 5, *Gazeta losowa* — 2, *Kraj* — 45. Co się tyczy reszty pism, to na pocztę danych o nich zebrać nie mogłem, prywatną drogą wszakże wiem, że przychodzi do nas co najmniej 4 egz. *Wszehświata*, 3 *Przeglądu pedagogicznego*, po 2 *Przewodnika bibliograficznego* i *Przew. gimnastycznego*, po 1 wreszcie egz. *Wisły*, *Gazety Sądowej*, *Tygodnika powszechnego*, *Kroniki lekarskiej*, *Niwy* i *Kwartalnika historycznego*. Widzimy więc, że i w naszej małej Polonii ojców najwięcej wielka polityka obchodzi (160 egz. gazet, licząc w to „Kraj”, który nb. już pięciu amatorów stracił z owego półsetka, którem się w zeszłym roku chlubił), matki i siostry literatura nadobna (101), no i mody (52); dalej idzie troska o lekturę dla dzieci (44), które antyquo more praktycznie wychowujemy (3 egz. *Przegl. pedagog.* na 300 lekko biorąc domów rodzinnych, mających pretensję do inteligencji); nie spełna 4 tuziny postępowców zaspakaja swe potrzeby duchowe 3-ma tygodnikami społecznymi i 1 miesięcznikiem, przyczem przewaga jest po stronie zwolenników umiarkowanie — postępowego *Przeglądu Tyg. i Ateneum*, które strojną szatą zwabiło 8 prenumeratorów. Trzydziestu lekarzy polaków prenumeruje 10 pism lekarskich, zapewne na wspólną, bo biedaków nie stać każdego na swoje własne, no a cyfry odbieranych egz. *Wisły*, *Wszehświata*, *Gazety Sądowej*, *Kwart. hist.* wymowniej są nad wszelkie komentarze. Po co nam to?! — Mam tu dwie księgarnie polskie, przy jednej (A. Zwierowicza) jest i czytelnia. Księgarnie, o ile wiem, nie robią świetnych interesów na sprzedaży powieści, podręczników i książek do nabożeństwa (rzeczy poważniejszych niema, bo nikt o nie nie pyta), co zaś się tyczy czytelnicy, to właściciel jej oddawna już zrzekł się wszelkich z niej zysków i, uważając utrzymanie jej za obowiązek obywatelski, cały dochód zużywa na jej powiększenie. Inaczej widocznie patrzy na to większość naszej kolonii; dość powiedzieć, że ze 380 nazwisk polskich, znajdujących się na liście członków tow. dobrocz., zaledwie 24 powtarza się w rejestrze abonentów czytelnicy. Pomimo jednak takiej obojętności „przewodników narodu”, czytelnia liczy obecnie przeszło 3,000 tomów, w tej liczbie 700 prawdziwie „wyborych” dzieł treści naukowej, i ma około 180 abonentów, (w tej liczbie przeszło tuzin rzemieślników i 25 młodzieży uczącej się, korzystającej ze zmniejszonej opłaty); na pozór dosyć, w rzeczywistości jednak za mało, aby dział nauko-

wy należycie dokompletować i nowymi dziełami wzbogacać. Taki jest stan materyjalny naszego źródła wiedzy i rozrywki; co się zaś tyczy tego, kto żeń czerpie, co i w jakiej ilości, o tem obecnie nie mogę udzielić wam dokładnych wiadomości, aczkolwiek bowiem w czytelnicy gromadzą się od 2 lat materyjały dla statystyki czytelnictwa, nie są wszakże jeszcze należycie uporządkowane. Udzielono mi jednak nieco danych, któremi się z wami podzielę. W ciągu b. półroczu wypożyczono 1,250 dzieł 4,500 razy, w tej liczbie dzieł naukowych 250 — około 350 razy, 1,000 książek treści beletrystycznej 4,100 razy. W dziale powieściowym wszechwładnie do niedawna panujący Sienkiewicz ustąpił pierwszeństwa Prusowi (Lalka), po Sienkiewiczu idą powieści historyczne Kraszewskiego, powieści Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Szymańskiego, Jeża, Krechowickiego, Gawalewicza, Kosiakiewicza i innych. Z wybitniejszych utworów — „Pan Wołodyjowski” od czasu wyjścia (1887) wypożyczony był 320 razy, „Nad Niemnem” — 175 razy, „Lalka” w ciągu niespełna pół roku — 50 razy. Uderza znacznie zmniejszający się popyt na poezję, najwięcej wszakże popularną jest Konopnicka. Z literatury poważniejszej, najpoczytniejsze są dzieła historyczne (dr. Antoni J. Bartoszewicz, Jarochoński, Puzyrewskij) i literacko-krytyczne (Chmielowski, mniej Scherr, jeszcze mniej Brandes). Z autorów, popularyzujących nauki przyrodnicze, najpoczytniejszym jest Oehorowicz; dość często pożyczają modne dzieła Mantegazy, oraz rozprawki o hipnotyzmie, magnetyzmie i spirytyzmie. Zupełnie prawie zaniedbane są nauki społeczne, oraz dzieła takich uczonych, jak Darwina, Spencera, Haeckla, Ribota, Wundta, Langego, Tylora, zaledwie parę razy wypożyczone i to stale przez kilkanaście tych samych osób, w połowie przez kobiety. Z pism peryjodycznych najeściej bywały wypożyczone pisma ilustrowane; tygodniki społeczne oraz miesięczniki zaledwie kilku miały amatorów.

Odeskie towarzystwo słowiańskie po za wielką polityką, gorliwie uprawianą przez jego członków, np. p. Kriwcowa, głośnego autora owego manifestu, w którym obwieścił odkryty przez się cudowny środek zrzeszenia słowiańskich ludów i zatamowania germańskiego zalewu w postaci kirylicy, zajmuje się w jednej ze swych sekcji skromniejszą na pozór, ale donioslejszą chyba w rezultacie sprawą oświaty ludowej, urządzając od lat kilku t. z. „odczyty ludowe”

W ubiegłym roku w dwóch audytoryjach odbyło się ogółem 65 odczytów, które odwiedziło 22,465 osób. W I-em (w dzielnicy miejskiej) odbyło się 33 odczyty, obecnych było 16,206; w II (na przedmieściu Słobodka) 32 odczyty, obecnych było 6,249. Oprócz tego w I-em aud. urządzane były 10 groszowe koncerty ludowe, których odbyło się 8 i miały 4,550 słuchaczy. W ciągu 8 letniego istnienia odczytów liczba obecnych doszła do 165,035 osób. Ze składu książek ludowych istniejącego przy towarzystwie w ciągu 1889 r., sprzedano 89,220 egz., z bezpłatnej czytelnicy wypożyczono było 8,789 dzieł, przeważnie treści beletrystycznej. Koszta utrzymania instytucji odczytów ludowych, wynoszące 2,444 rs., pokryte były z opłaty dziecięciogroszowej za wejście, ofiar prywatnych i subdyjum od miasta, które, jak wiecie zapewne, ma zamiar wzniesć specjalnie dla odczytów ludowych gmach wielki. Na odczyty wybierane były przeważnie utwory obyczajowe hr. Lwa Tołstoja, Dostojewskiego, klasyczne utwory Puszkina, Hohola, Turgieniewa, w czasie postu żywoty świętych, rzadziej opowiadania treści historycznej i przyrodniczej. Zachęcona powodzeniem księgarni ludowej, sekcya odczytów ma zamiar otworzyć filiję księgarni na przedmieściu Mołdowiance. Na tem ze przedmieściu świeżo otwarty został ogródek dla dzieci w tej dzielnicy mieszkających, zaopatrzony w gry i przybory gimnastyczne. Oddawna już istniejący ogródek pod bulwarem dostępny był tylko dla dzieci „czysto i porządnie ubranych”.

*Piotr Berenda.*

## Przegląd społeczny.

**Miechów.** (Kor. „Głosu”). Dawno już nikt nie pisał o nas, miechowianach, a przeciw Miechów jest to miejscowość, która może dostarczyć materjału do korespondencji na tle ogólniejszem.—Miechów jest jednym z ruchliwych miast gubernii kieleckiej.—Ożywienie swoje zawdzięcza położeniu przy trakcie szosowym Radom—Kra-ków, równoległym z linią drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowieckiej.—Obecnie jest na ukończeniu budowa szosy podjazdowej do stacyi Miechów, odległej od miasta o wiorst 8. Szosa ta, ku wstydu miejscowej administracji, w ciężkich bólach po latach sześciu istnienia drogi żelaznej zrodzona, przyczyni się nie mało do zwiększenia ruchu handlowego Miechowa i jego okolicy, jak również ułatwi nam, miechowianom, komunikację z zachodnią częścią gubernii. Życie towarzyskie w Miechowie, jak zwykle w prowincjonalnych miastach, chro-ma na nieuleczalną chorobę, dzielenia się na wiele małych kółek, gdy tymczasem cała inteligencja miasta mogłaby i powinna stanowić co najwyżej parę kółek. Skoncentrowanie władz i urzędów w Miechowie, zarząd powiatowy, sztab pułku, sąd pokoju, sąd zjazdowy, poczta i telegraf, zarząd akcyzy, biuro sędziego śledczego, rejent, paru adwokatów, kilku lekarzy, apteka i t. p. stanowi dość liczny poczet grup, z których dałoby się utworzyć parę wdzięcznych towarzyskich kółek. Ale przedź wielbłąd przeciętnie się przez ucho od igły, aniżeli kto zmusi naszych inteligentów, pobierających większą pensyję, do łączenia się z inteligentami, pobierającymi mniejszą pensyję. Jako niedawny mieszkaniec Miechowa wydziwił się nie mogę, jakim sposobem, przy takim braku spójni towarzyskiej i łącznego działania, zawiązała się straż ognio-wa ochotnicza z orkiestrą, powstał szpital (pod wezwaniem św. Anny) i przytułek dla starców i kalek. Podobno lepsze czasy Miechów pamięta; opowiadają nawet, że przed paru laty istniała tu czytelnia ogólna, która niespełna po roku swojej egzystencji zamknięta została, gdyż nikt nie przychodził czytać. Urządzano także, i to dość często podobno, teatr amatorski, zawsze na cel dobroczynny, bale składkowe, majówki, usiłowano nawet klub, czy resursę, stworzyć... a teraz smutno wszędzie, glucho wszędzie... Czasami tylko przejezdny Niemiec z „mechanicznym gabinetem, mglistymi obrazami, albo panoramą”, lub też kuglarz, zwący się szumnie „profesorem magii i europejskim prestidigitatorem” ożywią Miechów swojemi katarzynkami, a siebie miechowskimi rublami.—Przez kilka tygodni bawiła tu trupa aktorów pod wodzą Szymborskiego, wyczekująca otwarcia sezonu w Busku. Niewielkie miało powodzenie; niektórzy artyści, by nie pomrzeć z głodu wpadli na dowcipny pomysł bronięcia spraw przed sądem i rolę adwokatów odgrywali z zupełnym zadowoleniem swoich klientów—wieśniaków, dostarczonych przez pokątnych doradców, którzy utracili prawo stawiania w sądzie.—O mało, że nie zapomniałem powiedzieć o dwóch udziałowych sklepach w Miechowie: spożywczym i rolniczym. Oba istnieją od lat paru zaledwie i oba, wytrzymawszy konkurencyję z żydami, cieszą się znacznym stosunkowo obrotem, przynosząc dobry procent posiadaczom udziałów. Nadto Miechów posiada zakład hodowli nasion, umiejętnie i starannie na wzór zagranicznych prowadzony, z dobrem również powodzeniem, przez p. Trojanowskiego, kandydata nauk przyrodniczych. Na zakończenie przytaczam w streszczeniu rozporządzenie władzy miejscowej municypalnej, dowodzące wielkiej pieczołowitości o mieszkańców. Oto jak brzmi rozporządzenie, rozlepione na rogach ulic: „ponieważ w Miechowie zjawiał się wóciek pies, który przebiegł miasto w rozmaitych kierunkach i, pomimo usiłowań policji, pokąsał wiele psów, przeto ogłasza się, że każdy pies, chodzący samopas po mieście, zostanie uprzątnięty przez czystościana, reszta zaś zostanie wytruta.” Szkoda, iż podobne rozporządzenie nie da się stosować do dwunożnych stworzeń, zarazonych syfilisem, chorobą, równie groźną jak wóciekliczna. Pseudonim.

**Opole lubelskie.** (Kor. „Głosu”). Dotrzymując danej wam obietnicy informowania o przejawach życia Opola i okolicy, posyłam na początek trochę danych o naszym życiu umysłowym. Na wstępie zaznaczyć muszę, że tak zwane życie towarzyskie w Opolu nie istnieje. Nie ma tu nawet zwykłych prowincjonalnych kółek kastowych, i, gdyby nie wint, zgromadzający od czasu do czasu grono amatorów, zapomnielibyśmy mogli, że człowieka do zwierząt towarzyskich zaliczają. Wintomanija pochłania nas w zupełności, ogarniając i inteligentniejsze jednostki. Sądzę, że łatwo da się to wyłomaczyć. Płytkość prowincjonalnych rozmów, filisterskie sądy, wygaszane przez nasze powagi o zdobyczach umysłu, prędko zniechęcają inteligentną jednostkę do szukania rozrywki w wymianie myśli. Myśli o reformowaniu towarzystwa, z jakimi zwykle wyjeżdżamy na prowincyję, o wskazywaniu mu szerszych widnokręgów, rozwiewają się wobec obojętności,

a nawet zawiści, ukrytej pod maską złośliwości, z jakimi wszystko, co przekracza miarę pospolitości, jest przyjmowanym. Jednostka inteligentna, znalazłszy się w tych warunkach, jeżeli nie ma dość sił, lub możności do prowadzenia życia samotnego, powoli sama gaśnieje, a nie mogąc normalnie myśleć, surrogatem myśli—grą w karty, swoją potrzebę myślenia zadawala. Ze potrzeba myślenia u nas istnieje, dowodzi duża stosunkowo ilość pism, przez miejscową stacyję pocztową wydawanych. Oprócz kilkunastu wydawnictw w obcych językach, otrzymujemy polskich pism 135 egzemplarzy. W liczbie tej najwięcej, bo aż 13 egzemplarzy *Gazety Świętockiej*. Dalej następują: Kur. codz. *Wiek*, *Dzien dla wszyst.* po 8; *Gazeta lubelska* i *Biesiada* po 7, *Bluszcz* 6, *Gazeta warsz.*, *Gazeta polska*, *Słowo*, *Tygodn. Młod.* po 5, *Wędrowiec*, *Przegląd katolicki*, *Tygodnik ilustrowany* po 4, *Gazeta lekarska*, *Kurjer warsz.*, *Ziarno*, *Kraj* po 3, *Głos*, *Gazeta rolnicza*, *Gazeta handlowa*, *Wieczory rodzinne*, *Zorza*, *Przyjaciel dzieci*, *Prawda*, *Romansy i powieści*, *Misseje katolickie*, *Kronika rodzinna*, *Wszehświat* po 2, *Kuryjer poranny*, *Przegl. tygod.*, *Przegląd techniczny*, *Rola*, *Kłosy*, *Ogrodnik polski*, *Wiadomości farmaceutyczne*, *Medycyna*, *Ate-neum* po jednym egzemplarzu. Jeżeli człowiekia prenumerującego i czytającego jakieś pismo nazwiemy inteligentnym, a ilość prenumerowanych pism weźmiemy za normę przy ocenianiu stosunków umysłowych danej miejscowości, to z zestawienia powyższych cyfr dojdziemy do ciekawych wniosków. Wyżej wymienione 135 egzemplarzy pism mają 55-oiu prenumeratorów, między którymi 15-tu włościan. Ci ostatni zatem w sferze miejscowej inteligencji stanowią 26 proc. Sądzę, że objaw to pocieszający, a jak dziś w niewielu miejscowościach napoty-kany. Charakterystycznym jest to, że większość prenumeratorów włościan pochodzi z urodzajnego Powiśla, kiedy ubogie, piaszczyste okolice Chodla dają ich znacznie mniejszy procent.—W celu poznawania nowości literackich treści belletrystycznej i popularno-naukowej istnieje u nas maleńkie stowarzyszenie; 12 tu członków składają rocznie po 10 rubli; za sumę tę nabywają odpowiednią ilość dzieł, dzielą je na 12 seryj i te następnie po kolei czytają. W końcu roku następuje rozłożenie seryj.—Bardzo wygodny dla członków sposób podziału na seryje z obowiązkiem oddania następnemu członkowi po miesiącu nie pozwala brać udziału szerszemu kołu czytelników. Żałować wypada, że praktyczny ten sposób, przez jedno tylko kółko uprawiany, nie znajduje naśladowców. Oto wszystko, co o naszym życiu umysłowym da się powiedzieć. Wskazane cyfry przedstawiają je w względnie dobrem świetle, sądzą jednak, że cyfry są tu blichtrzem. Jedno, a tem więcej kilka prenumerowanych pism zaliczają jednostkę w poczet inteligencji, a więc prenumerują. Czy jednak oprócz codziennych, informacyjnych pism i utworów beletrystycznych czyta się co więcej, wątpię.—Zanotuję jeszcze fakt, służący obecnie za temat do rozmów mieszkańców Opola, ciekawy, jako dowód solidarności żydowskiej. Przed tygodniem córka miejscowego kupca, izraelitka, uciekla z b. felcerem wojskowym, katolikiem. Ucieczka była następstwem dawniej już nawiązanego romansu, a ostatecznie przeszkód wyznaniowych, jakie nie pozwalały się połączyć młodej parze. Ponieważ w ostatnich czasach wykryto parę podobnie karygodnych stosunków żydówek z inowiercami, rabin miejscowy w bóźnicy zabronił żydówkom wychodzić za obręb miasta. Chore otrzymują odtąd pozwolenie spacerowania za miastem po okazaniu odpowiedniego poświadczenia lekarza.

J. Zag.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). Zarząd miejski wydelegował komisyję dla zrewidowania lombardów prywatnych. Pomimo, że kontrola taka odbywa się co rok, nie zrobiono dotąd nic dla wyrwania ubogiej ludności ze szponów lichwiarzy żydowskich. Ogromne procenty i przywłaszczenie pieniędzy za fanty niewykupione, praktykuje się bez żadnej przeszkody. Zamknięto wprawdzie kilka najgorszych zakładów podobnego rodzaju, zasługa to jednak nie zarządu miasta, lecz policji. Na posiedzeniu „dumy” podjęto kwestyję, czy nie należy przy zawarciu nowego kontraktu z niemieckim towarzystwem gazowem zobowiązać go do używania przy wyrobie gazu węgla kamiennego, zamiast drzewa, z powodu, że gaz z węgla jest zdrowszy. Oryginalnym było, że za polepszeniem warunków zdrowotnych przemawiali głównie żydzi. W rezultacie pozostawiono dyrekcji fabryki 2 miesiące czasu na przedstawienie swych uwag w tej kwestyi.—Jako przykład ogólnej apatyi i indyferentyzmu przytoczyć możemy nasze towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, z powodu niezjawienia się członków nie można wprowadzić żadnych zmian. W ustawie zarówno pozytywnej, jak koniecznej (np. obniżenie składki). W r. z., liczba członków ze 130 zwiększyła się do 230, nieruchomości zaasekurowano na sumę 3,348,000 rs., ruchomości zaś na 97,000. Dochody wynosiły 11,262 rs., wydatki 2,503, czysty dochód więc wynosi 8,759 rs. Kapitał żelazny wynosi 12,918 rs.—Sezon pożarów rozpoczął się na dobre. Rząd gubernijalny wydał rozpo-

ządzenie, że odbudowanie miasteczek odbywać się winno według nowych planów, sporządzonych przez techników gubernijalnych. Prawdomił.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). W ostatnich czasach prawodawstwo państwowe zaczęło stawiać niejaka tamę bezwzględnemu wyszkowi pracujących, inspektorowie zaś przemyślowi przestrzegają wykonywania tych praw. Nie wiem jednak: czy prawa ograniczające długość dnia roboczego nie rozciągają się na warsztaty rzemieślnicze, czy też inspektorowie zaniebują ich dozorowania—dosyć, że panuje tam, pod samowładnym rządem majstrów, wyzysk oburzający. Małoletni terminatorzy zmuszeni są pracować od 5 rano do 7 wieczorem, w niektórych zaś warsztatach szewskich, nawet do 11-jej t. j. 14 godzin normalnie, a w niektórych wypadkach 18!.. Prawdziwie a-toli wołającym o pomstę do ludzkości jest los dziewcząt, zmuszonych jać się jedynego prawie dostępnego dla nich zajęcia—krawiectwa. Tutaj termin, w ciągu którego nie pobiera ucząca się żadnej zapłaty ani utrzymania, trwa 4—5 lat. Pracować musi po 12 godzin (od 8 do 8) dziennie przez pierwsze dwa lata, a przez następne 14—16 godzin. Te z nich, które mieszkają nieco dalej od pracowni, przez całe te 12—16 godzin przostawać muszą na suchym kawałku chleba lub bulki, gdyż czasu na obiad mają zbyt mało, aby mogły pójść do domu, na miejscu zaś nic nie dostają. Po ukończeniu terminu zdolniejsze z pomiędzy tych męczennic igły otrzymują od swojej „wymazaczki” 3—6 rs. miesięcznie, wyjątkowo uzdolnione dochodzą do 10 i 12 rubli, przyczem pracować muszą od 8 do 12-jej t. j. 16 godzin, w sobotę zaś przez całą prawie noc! Praca odbywa się w warunkach nader niezdrowych: w niewielkim pokoiku, przez kilkanaście godzin bez przerwy, siedzi schylonych nad igłą 8—10 pracownic. Jak tam powietrze! Jaka obfita zalążnia wszelkich zarasków fizycznych i moralnych! Jaka szkoła dla przyszłych matek i wychowawczyń! — W Mińsku rada miejska zabroniła trzymać sklepy otworem dłużej nad 12 godzin (później zakaz ten zniosła), aby nie przeciążało subiektów. Szkoda, że długość pracy w zakładach krawieckich usuwa się, o ile wiem, z pod rozporządzeń rady miejskiej. Wileńska rada miejska tak bogobojnie drzemie, iż snu jej nie zakłócają takie drobnostki, jak przeciążenie subiektów sklepowych, lub nawet zdrowie fizyczne i moralne wielkiej części mieszkanki grodu. Siedmiesięciu dwóch radnych śpi snem sprawiedliwych, a chrapanie ich rozlega się uspakajającym echem od Malat do Ejszyszek, aż po same krańce gubernii wileńskiej. Letuwis.

**Mińsk.** (Kor. „Głosu”). W dniu 5 (17) czerwca odbyła się u nas ceremonia otwarcia nowego teatru, którego urządzenie ma w zupełności zadowolnić wymagania sztuki, zdrowotności i bezpieczeństwa; gmach teatralny (murowany) nie jest jeszcze wykończonym ostatecznie, a już kosztuje miasto z górą 120,000 rubli. Teatr został wypuszczony niejakiemu Kartawowowi, wileńskiemu przedsiębiorcy teatralnemu, na dwa lata za 10 tysięcy rs. tytułem dzierżawy, przyczem magistrat wymógł sobie 12 wieczorów w roku dla użytku miasta, na amatorskie koncerty, przedstawienia i t. p. Jak widzimy zatem, miasto nie jest wcale biednym, jeżeli może tyle wydać na rzecz zbytku, z większą więc natarczywością możemy domagać się, aby „ojcowie” dali nam przyzwoitsze oświetlenie (na świecie istnieje podobno gazowe, a nawet elektryczne), żeby doprowadzili do przyzwoitego stanu bruk uliczny, (wiele ulic mamy wcale nie brukowanych); wreszcie aby pomysleli o kolei konnej, która również należy do niezbędnych potrzeb życia miejskiego.—Niedawno miejscowy lekarz-kobieta, pani Sztange, w liście do redakcyi *Miń. Ustika* zwróciła uwagę na okropne położenie sanitarne biednych połoźnic, ilustrując je jaskrawymi faktami, zaczerpniętymi z życia miejscowego. Stan ten, wywołujący żaźliwe choroby, jest następstwem nędzy, bogatsza więc część społeczeństwa winna temu zaradzić przez założenie instytutu połoźniczego. Miasto — konkluduje p. S.—winno być w tej sprawie inicjatorem. Kosztorys instytutu szanowna autorka listu obrachowała na 3,000 rs. (na 6 łózek), zaś utrzymanie wynosiłoby od 4 do 5 tysięcy rocznie, przyczem p. S. wyraziła nadzieję, iż część wydatków weźmie na siebie publiczność w drodze ofiar nadsyłanych do red. *M. L.*, a resztę miasto. Sprawa ta dotąd nie znalazła oddźwięku. Nie tylko w Warszawie i Wilnie istnieje sprawa, którą etyka, prawo i miłosierdzie bawią się w odbijanego, i u nas jeszcze w roku zesłanym została wykryta para izraelitów, niejaki Siulkinów, trudniących się wyprawianiem „pociec” na tamten świat. Niedawno znowu (przed 2 tygodniami) wykryto inną parę obrześcijańską, niejaki Bobrowiczów, na których padło silne podejrzenie lekarza miejskiego, iż również trudnią się podobnym rzemiosłem. Dodam, iż od N. roku i do tej pory zanotowałem w Mińsku pięć wypadków znalezienia trupów dzieciennych i osiem podrzuceń.—W dniu 27 maja zmarł tu na suchoty Niśniewicz, izraelita, dyrektor i założyciel nader humanitarnego instytutu głuchoniemych dla żydów. N. jako kierownik zakładu

gluchoniemych był fachowo uszoldnionym, zakład w dalszym ciągu prowadzi żona zmarłego. Instytut ten istnieje od 1888 r. — Egzamina w gimnazyjum ukończone, złoty medal otrzymał polak Ruszczyk. *Stan. Wiśnia.*

**Mohylew.** Gubernator, według *Woschodu*, rozesał następujący cyrkularz do powiatowych marszałków szlachty, naczelników powiatu i policmajstrów. Mohylewa: „Zwierdzając miasta powiatowe i miasteczka, coraz bardziej zauważam niegrzeczny stosunek młodego pokolenia żydów do starszych, nie wyłączając wyższych osób urzędowych. Właściwie żydom, z jednej strony, podchlebstwo i uniżoność, z drugiej zaś — natarczywość i duma doszły w obecności młodego pokolenia żydów do tego, że przy zwracaniu się z prośbą żydzi, będąc grzecznymi po staremu aż do ponizienia, gdy nie mają interesu, stali się ordynarnymi w swym obejściu do dziakości, tak że przy spotkaniu ze starszemi władzami miejscowemi, a nawet wyższymi osobami urzędowymi, zamiast zwykłego przywitania, spotykanego u ludu prostego wszędzie, nawet za granicą, przeprowadzają go tylko natarczywo-ciekawym wzrokiem, w czapkach, siedząc na ulicach i zaglądając w oczy przechodniów i osób przejeżdżających, albo też podobnie się zachowują, obstępując tłumnie na ulicy powóz lub idącego. Zwracając się do przyczyn tego niepożądanego zjawiska, nie można nie spostrzedz, że ma ono za podstawę tak brak zasad domowych i społecznych, jak i pewną dozę niekarność, która stopniowo powstawała pod wpływem różnych prądów i wypadków, niezwykłych po 1861 r. pod wpływem których uległa radykalnej zmianie istota, znaczenie i wpływ kierowniczy na niższą klasę ludności władzy miejscowej i szlachty. Pozostawienie obecnie bez należytego oddziaływania tej strony życia żydów może doprowadzić do stopniowego zdżyczenia obyczajów i braku szacunku dla władz. Dla tego najpokorniej proszę pana i podległe mu władze, nie opuszczając żadnego sposobu, nie opuszczając żadnego sposobu postępowania, aby dbali o domowe i społeczne wychowanie młodego pokolenia w delikatności, grzeczności i w należytych pojęciach o stosunku do starszych stanowiskiem i wiekiem.”

**Kamieniec podolski.** Korespondent *Odeskiego wiestnika* notuje ciekawy fakt, jaki miał miejsce niedawno w pow. bractawskim. W majątku Komarowie, dzierżawionym przez p. Gąsowskiego, pracowało pewnego dnia w plantacjach buraków 470 najemników. Zwykle od pielenia buraków płacił p. G. 25 kop. dziennie, tego dnia jednak usnał za stosowne wypłacać najemnikom po 20 kop. Wieczorem większa część na zmniejszoną płacę przystała, mieszkańcy tylko wsi Wielkie Kruszlinie w pow. winnickim w liczbie 200 energicznie zaprotestowali, żądają dawnej płacy; kiedy jednak to nie pomogło, ruszyli tłumnie do dworu, w którym mieszkał p. G. i, otoczywszy dom do koła, powtórzyli swoje żądanie. Po odebraniu odmownej odpowiedzi, najemnicy dostali się do mieszkania i, zwiąawszy Gąsowskiemu nogi i ręce, porwali go z sobą. Nie wiadomo, dla czego służba nie stawiała im oporu; to też chłopci najspokojniej położyli dzierżawcę na wozie i pod eskortą odwieźli do swojej wioski Wielkich Kruszlinie. W drodze straszono go, że zostanie powieszony, urągano mu za wszystkie czasy. We wsi zjawił się dziesiątnik, sotnik i starosta. Ten ostatni zdecydował, że dla spóźnionej pory rozprawę z jeńcem należy odłożyć do następnego dnia, a tymczasem wrzucić go do piwnicy i pilnować. Dziesiątnicy chłopów strzegło go noc całą, dopiero o 7-ej rano zjawił się komisarz, który, korzystając z uśpienia wieśniaków, zdołał dzierżawcę wydstać z piwnicy i następnie odwieźć na plebaniję. Tłum ludu podążył niebawem za nim i, otoczywszy dom księdza, domagał się wydania dzierżawcy. O 11-ej g. przyjechał „sprawnik”, który p. G. ułatwił powrót do domu.

**Petersburg.** Weterynarz Ignatjew założył tu muzeum mięsne w którym wystawiane są preparaty woskowe, przedstawiające mięso zdrowe i chore. Muzeum te obecnie przeszło pod zawiadywanie miasta, które udzieliło na ten cel 1,000 rs. jednorazowo i 600 rs. rocznie. — W Petersburgu powstaje nowe towarzystwo „Azyjatyckie”, mające na celu badanie Azji pod względem lingwistycznym, literackim, historycznym i etnograficznym. — Z mowy ministra finansów okazuje się, że w ciągu r. 1888 suma długów państwowych, wniesionych do księgi długów, zwiększyła się o 154 $\frac{1}{2}$  milj. rs., zobowiązania kasy państwa do księgi długów nie wniesione, również się zwiększyły. — Część prasy rosyjskiej oddawna już podnosi kwestyję ograniczenia autonomii fińskiej, zwłaszcza organizację pocztową, celną i monetarną dawała wiele powodów do narzekania. Obecnie wydany został manifest Najwyższy, poddający poczty fińskie ogólnopństwovemu zarządowi poczt, któremu dozwolonym jest zastosowanie do Finlandy ogólnopństwowych taks i przepisów. Wszyscy urzędnicy pocztowi w gub. wyborskiej i miastach

innych gubernij obowiązani są znać język rosyjski. — Przed kilkunasty laty powstała wśród wyższego towarzystwa stolicy sekta „paszkowców” (nazwana tak od nazwiska założyciela Paszkowa) która rozszerzyła potem swą działalność na warstwy niższe. Zebrania sekty zakazane zostały i oddawna nie było o niej słyhać. Tymczasem w d. 16 (28) czerwca w lesie pod Petersburgiem policja wykryła zebranie tej sekty, podczas którego śpiewano psalmy religijne. Zgromadzonych było około 300 osób, przeważnie z ludu, przywódcy zostali aresztowani.

## Z ZAGRANICY.

**L w ó w.** (Kor. „Głosu”). Wiesz Nahujowice w pow. drohobyckim było kilka dni temu widowiskiem smutnych zajęć, które mogłyby przybrać jeszcze o wiele poważniejszy charakter. Rzecz się tak miała. Przedsiębiorcy pp. Feodorowicz i St. Szozebanowski, dowiedziawszy się, że na gruntach do wsi Nahujowice należących, znajdują się pokłady naftowe i wosku ziemnego zamierzali nabyć od właścicieli gruntowych, prawo wierceń na lat 20. Pp. F. i S. zobowiązali się chcieli prócz zadatku w kwocie 10 złr. od każdego kontraktu płacić w razie dobytca ropy naftowej 5 proc. czystego dochodu, w razie zaś wywożenia wosku — 10 proc., kontrakt taki zawarty został z kamerą i 40 właścicielami, którzy się na powyższą transakcyję dobrowolnie zgodzili. Z chwilą jednak przybycia regenta dla legalizacji kontraktów — sytuacja się nagłe zmieniła. Wśród ludu rozpущono wieści, że „panowie zakupili grunty na wieczność, że będą wyrzucać chłopów z gruntów i siedzib i t. d., co wywołało oburzenie i rozdrżnienie wśród tłumów właścicieli, wolaających, że „wójt z księdzem zaprzędali gminę”. Na nic się zdały perswazyje; niezadowolone mieszkańcy Nahujowice potęgowały się nieustannie, kancelaryje zaś gminna i notaryjalna przepelnione były oponującymi właścicielami do późna. Dopiero przybycie żandarmerji z Drohobycza usmierzyło nieco burzę, choć właścicielom podobno i od tej chwili nie mogą się uspokoić. Charakterystycznym jest fakt, że w sąsiedniej wsi Stupnicy chłopci pozawierali kontrakty z p. Feodorowiczem i wierceń już się tam rozpoczęły, jak słyhać, ze skutkiem pomyslnym. Wedle dość uzasadnionych podejrzeń, źródłem tych bajeczarskich wieści, rozpущonych w Nahujowicach, są niektórzy żydzi borysłowscy, zawistnie spoglądający na operacyje p. F. i S. Jeszcze dobrze brzmią nam w uszach echa klęski głodowej w Galicyi, a już mam do zanotowania nową, gradową, która acz nie w takich rozmiarach, jak pierwsza, w każdym razie znaczniejszych w zachodniej części kraju zrzadziła. Grad wielkości orzecha laskowego zniszczył plony rolne na obszarze kilkudziesięciu mil kwadratowych. Ofiarą klęski padł cały powiat stryjski, z wyjątkiem części jego, leżącej w Karpatach, dalej żydowski, rohatyński, podhajecki i część bobreckiego. Nadto burza uszkodziła ziemniaki w powiatach: złoczowski i brzeżański, ogółem zaś straty dochodzą do 30 proc. zabezpieczonych ziemniaków. Do Krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zgłoszono już 1,300 szkód gradowych, w tej liczbie 600 na obszarach dworskich. — Zjazd historyków polskich odbędzie się w dniach 17, 18 i 19 b. m. Sekretarz prawa zjazdu dr. Oswald Balzer mianowany został zwyczajnym profesorem polskiego na wszechnicy lwowskiej. Posłem na sejm z m. Brodów wybrany został p. Oktaw Sola.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W ubiegłym tygodniu uwagę świata zwróciła na siebie Hiszpanija. Oddawna już nie zbyt mocno trzymający się gabinet Sagasty runął, ale runął zupełnie nowocześnie. Przyczyną jego upadku było ujawnienie od lat wielu praktykowanych nadużyć na madryckiej komorze celnej. Artykuły spożywcze, przywożone do stolicy, opłacać winny cło na rzecz miasta, niejaki jednak Pepe umiał się tak urządzać, że sprowadzał drób, nabiał i t. p. całymi wagonami, nie opłacając ani grosza. Gdy się nareszcie sprawy jego ujawniły, śledztwo przeprowadzone w ten sposób, że wysoko postawieni protektorowie tego oszustwa wykryci nie zostali. Oburzenie publiczne skłoniło gabinet do podania próby o dymisyję. Na czele rządu stanął wódt stronnictwa konserwatywnego, Canovas del Castillo. Nominacyja ta wywołała kilka zaburzeń na prowincyi, nowy prezes gabinetu zaręcza jednak, że nie smieni ani zewnętrznej ani wewnętrznej polityki upadłego gabinetu, a więc nie zawrze żadnych umów z rządami zagranicznymi, ani też sprzeciwiać się nie będzie przyjętemu przez kortezy powszechnemu prawu głosowania.

Stanowisko gabinetu angielskiego pozostaje dotąd niepewnym, utrzymują powszechnie, że niezbędnym warunkiem żywotności gabinetu jest jego reorganizacyja, która nie jest jednak łatwą wobec braku zdolnych ludzi wśród torysów i niechęci liberalów-unionistów do przyjęcia udziału w ministerjum. Do tych kłopotów dołączyły się agi-

tacje wśród policyjantów i urzędników pocztowych, domagających się ograniczenia dnia roboczego i podwyższenia pensyi pod groźbą bezrobocia. Pomimo energicznych zakazów zarówno pierwi, jak drudzy odbywali mityngi i narady, aż wreszcie konstablowie wydali odezwę do mieszkańców, zawiadamiając, że przestali pełnić funkcyje „stróżów bezpieczeństwa publicznego.” Zaburzenia zaś były jednak nietylko wśród policyjantów, ale nawet i w wojsku, którego część odmówiła posłuszeństwa rozkazowi, wzywającemu na plac musztry.

Zawarta z Niemcami ugoda pociągnęła za sobą konieczność ugody z Francyją, żądającą wynagrodzenia za pozwolenie na protektorat nad Zanzibarem. Rokowania toczą się podobno zadawalniająco, o treści ich jednak chodzą najsprzeczniejsze wieści. Lord Salisbury zamierza też podobno dokonać pewnej zamiany terytorijów afrykańskich z Włochami. Bill o ustąpieniu Helgolandu przedstawiony już został izbie lordów. W izbie gmin opozycyja nie będzie stawiała zasadniczego oporu ugodzie, ale zażąda pewnych zmian.

W Niemczech ugoda, jak wiadomo, nie bardzo się podobala. Ważne zebranie towarzystwa kolonialnego w Kolonii przyjęło rezolucyję, potępiającą umowę, jakkolwiek w formie łagodnej. Major Wisman, „bohater afrykański”, również ma być niezadowolony z obrotu rzeczy i dla tego podaje się do dymisyji.

Parlament niemiecki zakończył swoje czynności po gorących debatach przy sprawdzaniu wyborów. Unieważniono wybór posła Holtza (z okr. Świecie) ujawniły się bowiem liczne nadużycia, które nieprawie zmniejszyły liczbę głosów, podanych za kandydatem polskim, Krasowskim. Do parlamentu wniesiony został ciekawy projekt do prawa. Na zasadzie jego każdy pełnoletni Niemiec może pewną ograniczoną co do wielkości własność ogłosić za *heimstatt* (ognisko domowe). Parcela taka nie podlega podziałowi przy spadkach i może być obciążoną tylko amortyzacyjnymi długami. Projekt ten, mający na celu poprawienie losu chłopów, a naśladowujący znane *homestead-law* amerykańskie, przejdzie pod obrady dopiero w następnej sesyi.

We Francyi silne wrażenie wywarło sprawozdanie deputowanego Gerville Reache'a o stanie marynarki francuskiej. Okazuje że w ciągu lat 1871—1890 Francyja wydała na flotę o 646 mil. fr. więcej, niż mocarstwa sprzymierzone, pomimo to jednak trojprzymierze zwiększyło liczbę statków z 290 na 538, Francyja natomiast posiada obecnie o 27 okrętów mniej, niż uprzednio (378 zam. 405). Przykre wrażenie wywołało nowe zajście graniczne, mianowicie wystrzały straży niemieckiej do chłopów francuskich, rąbających drzewo. Izbie przedstawiono projekt do prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za niezakończony wypadki z robotnikami. Pod obrady przejdzie też wkrótce prawo o pracy kobiet i dzieci. Głównym tematem zajęcia ogólnego nie przestaje być jednak sprawa odnowienia traktatów handlowych, jako też środki do podniesienia handlu francuskiego, który, jak się okazało ostatnimi czasy, nie dotrzymuje kroku współzawodnikom. W tym ostatnim celu przedsięwzięta została reorganizacyja konsularna.

Konferencyja antyniewolnicza w Brukseli zakończyła swe obrady protokółem, podpisanym przez przedstawicieli wszystkich państw oprócz Holandyi. Akt ten zawiera dezyderata, mające ukroć handel niewolnikami, wprowadzono tyle jednak formalności przy wykonywaniu przepisów, że prawdopodobnie nie okażą się one bardzo skutecznymi. Rewizyja statków dopuszczoną została z wielu ograniczeniami, na kontynencie mają być urządzone stacyje wojenne na zwykłych drogach handlarzy, ograniczono też dowóz broni i spirytusu.

W Paryżu zakończył się proces anarchistów rosyjskich, oskarżonych o tajną fabrykacyję i przechowywanie materiałów wybuchowych. Za głównego winowajcę uznano Heckelmana v. Landesen'a, który zdołał się ukryć przed poszukiwaniem policyi, a który, jak się zdaje, odegrał w całej sprawie rolę prowokatora. Sąd skazał go zaocznie na 5 lat więzienia. Z innych oskarżonych najczynniejszym miał być Reinstein, który przyznał się w zupełności do winy i dał pewne wskazówki co do udziału w sprawie innych podsądnych, on, jak również Nakaszidze, Ławrenius, Lwow (pseudonim), Stepanow i Kaszincew skazani zostali na 3 lata więzienia i 200 fr. kary każdy. Pani Reinstein i panna Bromberg zostały uniewinnione.

Ogólne zaniepokojenie w Europie wywołał bill Mac Kingleya, który przez amerykańską izbę deputowanych przyjęty już został, a przez senat przyjętem prawdopodobnie będzie. Bill ten podwyższa do takiego stopnia cło na towary europejskie i jednocześnie wprowadza tak uciążliwe formalności, że import towarów z Europy stanie się niemal niemożliwym. Najbardziej zainteresowanymi w sprawie są Austryja, Niemcy i Francyja, powiadają też, jakoby rządy tych państw mają zamiar wspólnie przeciw tym inowacyjom wystąpić, nie jest to jednak bardzo prawdopodobnem.

Grecyja i Serbia wystąpiły z protestem przeciw nocie bułgarskiej. Porta odpowiedziała zaprzeczeniem tym państwom jakiegobądź prawa do wtrącania się w sprawy wewnętrzne Turcyi. Lenny stosunek Bułgarii i wielka ilość bułgarów w Macedonii upoważnia rząd w Sofji do zwracania się z przedstawieniem do Turcyi, względny te jednak nie stosują się ani do Serbii, ani do Grecyji.

Radykałiści włoscy zawiązali „stowarzyszenie Mazziniego” dla walki z rządem.

Niderlandy przystąpiły do reorganizacji armii.

W Armenii zaburzenia okazały się daleko groźniejszymi, niż jak je przedstawił rząd turecki.

Młodoczeski związek włościański został rozwiązany.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ogłoszony został Najwyższy manifest o zjednoczeniu wydziału pocztowego Finlandy z wydziałem pocztowym w Cesarstwie. — Do zawiadzenia wniesiony został projekt rozszerzenia na Królestwo prawa z 1888 r. o ochronie lasów. — Ogłoszono instrukcję o udzielaniu pozwoleń zakładom górniczym w Królestwie na wznoszenie budynków w pasie pogranicznym z Prusami i Austryją. — Sfery rządowe zastanawiają się nad projektem, w myśl którego osobom pewnych kategorii, nie wolno będzie zajmować posad dyrektorów i administratorów wszelkich przedsiębiorstw akcyjnych w prowincjach południowo-zachodnich. — Wysłało rozporządzenie, zabraniające nadawania nazw niemieckich wsiom i osadom z ludnością ruską, jak również polecające przywrócić dawniejszą nazwę ruską tam, gdzie ją już zmieniono.

— **Życie społeczne.** Towarzystwo wsparcia głuchoniemych w Warszawie w ubiegłym półroczu liczyło 104 członków, 8 członkom udzielono pożyczek w ogólnej sumie 240 rs., biednym i niezdolnym do pracy głuchoniemych rozdano tytułem wsparcia 214 rs. Towarzystwo posiada gospodę przy ul. Piwnej. — Paryzka Alliance israelite w r. z. miała dochodu 786,740 fr. w ozem jednak przeszło 400,000 fr. pochodzi z daru barona Hirscha. Wydatki wynosiły około 610,000 fr. Majątek wynosi około 2,200,000 fr. Komitet centralny składa się z 54 członków, z których 26 mieszka w Paryżu. — Kasa przeźorności i pomocy dla osób, służących przy zborze ewangelicko-augsburskim w Warszawie, miała w r. z. dochodu z opłat uczestników 12,534 rs. 99 kop., z zapomogi zboru 14,829 rs. 73 kop., razem 27,374 rs. 72 kop. Wyplacono z kasy przeźorności 7 uczestnikom wysłm ze służby 1,194 rs. 59 kop. Udzielono 23 pożyczek na 2,506 rs., część których zwrócono, i obecnie pozostaje na pożyczkach 1,373 rs. — W r. z. do 26 ochron warszawskiego towarzystwa dobroczynności uczęszczało 2,069 dziewcząt i 3,001 chłopców. — W schronieniu dla nauczycielek w r. z. przebywało 92 osób, z których 64 płatne. Dochody schronienia wyniosły 8,271 rs. 95 kop., wydatki 7,139 rs. 54 kop. — Utrzymanie szpitali i zakładów dobroczynnych warszawskich w r. z. kosztowało 954,032 rs. 41 kop., przyczem niedobór wyniósł 117,000 rs.

— **Kronika ekonomiczna.** Podobno ministerjum dóbr państwa zatwierdziło ustawę biura przemysłowców górni-

cych Królestwa Polskiego. — Minister dóbr państwa wniósł do rady państwa projekt utworzenia gield chmielowych, opatrujących plombami chmiel, w Guślicach, Moskwie, Charkowie, Kostromie, Mińsku i Warszawie. — W 1886 r. w gub. plockiej znajdowało się 23 tartaków, zatrudniających 180 robotników przy rocznej produkcji drzewa na 135,139 rs., w roku następnym było już 25 tartaków, produkujących za 163,858 rs. W ciągu ostatnich 3 lat liczba tartaków powiększyła się 8 i obecnie czynnych jest 38. Ze wzrostem liczby tartaków ceny drzewa podniosły się. I tak: rok temu sprzedano w pow. plockim 3 włóki lasu za 22,000 rs., na jesieni r. z. w powiecie lipnowskim 2 poręby po 6 — 8,000 rs. za włókę. — O pozwolenie na ubezpieczenia od powodzi stara się jedno z towarzystw asekuracyjnych. — Towarzystwo popierania przemysłu w Petersburgu wystąpiło do ministerjum z wnioskiem o uwolnienie drobnego przemysłu od wszelkich opłat stempowych. — Ogłoszona została ustawa towarzystwa kopalń węglowych i metalicznych, oraz fabryk w Sosnowicach. — W sierpniu odbędzie się zjazd przemysłowców górniczych i lasów gub. wolińskiej. — Pierwszy bank kredytowy dla przemysłu drobnego wkrótce zostanie założony we wsi Kimry, w gub. twerskiej. Ustawa już została zatwierdzoną. — Gazety rosyjskie donoszą, że wkrótce w Moskwie ma być otwarte centralne biuro kupców warszawskich dla stosunków handlowych ze Wschodem. — W Brukseli zawiązało się towarzystwo akcyjne z kapitałem 4,000,000 fr. dla handlu spirytusem rosyjskim. — Kółko fabrykantów petersburskich przedstawiło ministrowi skarbu memoriał, wykazujący pilną potrzebę rozstrzygnięcia podniesionej kilka lat temu przez towarzystwo popierania przemysłu i handlu kwestyi ustanowienia państwowej asekuracji robotników od nieszczęśliwych wypadków. — Towarzystwo popierania przemysłu w Petersburgu otrzymało podanie, domagające się starań u rządu o wydanie prawa, któreby ograniczyło liczbę cudzoziemców robotników i oficjalistów w fabrykach. — Koncesyje na kolej obwodową w Łodzi otrzymała droga żelazna fabryczno-łódzka.

— **Szkola i oświata.** W wyższych zakładach naukowych w Petersburgu znajduje się miejsce wolnych: w akademii medyko-chirurgicznej 150, na pierwszym kursie instytutu inżynierów komunikacji 40, w instytucie górnym 39, technologicznym 120 i w szkole pocztowo-telegraficznej 30. — Rozpoczęto starania w celu zapewnienia uczniom prywatnej szkoły handlowej warszawskiej tych samych przywilejów przy spełnianiu powinności wojskowej, jakie posiadają uczniowie gimnazjów. — Szkoła techniczna pocztowo-telegraficzna ma być przekształconą na wyższy zakład naukowy.

— **Literatura i sztuka.** Artystka opery Józefa Slezycierówna z d. 13 października opuszcza scenę warszawską. — W końcu z. m. obchodzono w Moguncyi i we Frankfurcie nad Menem uroczyste 450-letni jubileusz wynalazku druku.

— **Rozmałości.** Szpital Dzieciątka Jezus, po przeniesieniu na folwark świętokrzyski, otrzyma nazwę Aleksandryjskiego, ze względu, iż nazwa pierwotna tyczyła się tylko domu podrzutek, który też tę nazwę i nadal zatrzyma. — Przygotowywa się wyprawa szewska do Kamerunu kosztem akademii nauk w Sztokholmie.

— **Nekrologija.** Wanda Miller-Czechowska, śpiewaczka, zm. we Włoszech. — Adolf Ebert, profesor języków i literatury ludów romańskich, zm. w Lipsku. — Aleksander Dorantowicz, lekarz, zm. w Warszawie. — Edmund Stawiski, rolnik, publicysta i historyk.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. J. Szyszło w Pet. Numera wysyłamy.

P. K. Hof. w Rad. „Głos” stale wysyłałiśmy na zamianę. — W razie nieotrzymania prosimy zawsze reklamować na pocztę; 26 i 27 wysyłamy powtórnie.

P. Przegal. w Now. Z przysłanych 5 rs. zaliczyliśmy 1 rs. 75 kop. na III kw. i 2 rs. 25 kop. na IV kw.; pozostaje do rozporządzenia 1 rs. Numer 6 „Głosu” i okazowy zeszyt „Encyklopedyi Humoru” wysyłamy. Z przyjemnością spełnimy wszelkie zlecenia w sprawie zakupna książek.

P. Zawist. w Ciech. Nr. 25 „Głosu” wysyłamy powtórnie. Na przyszłość prosimy reklamować na pocztę. Bellamy'ego po wyjściu natchmiast wysyłamy.

P. Józef. w Odesie. „Kur. Codz.” zaprenumerowany.

P. Kunc. w Lidzie. „Tyg. Ilustr.” zaprenumerowany.

Marksa wysyłamy.

P. Adam. w Wieliczce. Za przysłane 3 fl. otrzymaliśmy 2 rs. 20 kop., z nich zaś zaliczyliśmy: 75 kop. na dług, 1 rs. 12 i pół kop. III kw., 12 i pół kop., IV kw., za 20 kop. wysyłamy 6 kwestyjonyjusz, z gorącą prośbą o wypełnienie ich w paru miejscach. Za słowa zachęty serdeczne dzięki i wzajemne pozdrowienie przesyłamy.

P. Grzyb. w Kielcach. „Głos” najregularniej wychodzi w sobotę około południa i natchmiast rozsyła się księgarzom nieukuratni więc odbiór jest wyłączną winą Kieleckiej księgarni lub jej Warszawskiego komisionera. Bellamy wyjdzie niebawem, prenumeratę przyjmujemy.

P. dr. Łukasz. w Jas. II z. „Inst. Obrz.” wysyłamy powtórnie. Za Bellamy'ego przedpłaty nie otrzymaliśmy.

Prenumeratorem z Litwy. Wybaczysz Pan, że osobie nieznanej, ukrywającej się pod pseudonimem, żadnych bliższych wyjaśnień dawać niemożemy.

P. dr. Moroz. w Żół. Z przysłanych 3 rs., zaliczyliśmy 2 rs. 25 kop. na III kw., a 75 kop. na Bellamy'ego, który po wyjściu natchmiastowo wysłany zostanie.

P. F. Bor. w Jarop. Odpowiadamy listownie.

P. Wacl. Cyw. w Wiszniewie. Bellamy'ego zapisaliśmy, 2 kwestyjonyjusz wysyłamy.

P. Żemajt. w Bobr. Kubę Gąsiora wysyłamy.

**6,000 rs. potrzeba do ulokowania na majątku ziemskim na pierwszym numerze hypoteki. Wiadomość Plac Zielony Nr. 13, stróż wskaże. 3-1**

Z przyczyn nieprzewidzianych, druk powieści p. Sygietyńskiego na czas krótki musi być przerwany.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya  
Encyklopedya  
Encyklopedya

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE  
UZNANEJ DOBROCI**

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,

**COGNAC  
KRYMSKI**

Kuracyjny  
poleca Skład Win  
BRACI KEMPNERÓW  
Długa Nr. 5.  
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.  
1/4 but. 40 kop.

## NIEZBĘDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exciccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

**PEWNY ŚRODEK**

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

GWARANCJA 15 LETNIA

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1900-te świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).